Nr. 266. Lwów — Wtorek dnia 21 Listopada. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. [illegible] Nadesłane za trzeciej stronicy: [illegible]

Dziś: Ofiar. NM. Panny | Onysyfora — Jutro: św. Cecylii P. | Erasta Ap. — Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. — Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. — Wschód słońca o g. 7 m. 24, Zachód 4 m. 10 — Długość dnia godzin 8 m. 46. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Jedna z legend obalona.

W sprawie galicyjskiej Kasy oszczędności powstało kilka legend, które już dla tego samego, że są w najwyższym stopniu sensacyjne, powtarzane są chętnie, bałamucą opinię publiczną i przeszkadzają w wyrobieniu sobie spokojnego objektywnego sądu o tej sprawie.

Tak jedną z tych legend jest, że Kazimierz Badeni czy też Badeniowie pożyczyli z Kasy oszczędności 500.000 zł. na pokrycie niedoboru ostatniej wystawy krajowej. Legenda ta, przybrana w tajemnicze szaty, znajduje wielu wierzących, a o ile dochodzą nas słuchy z kół, z których łona wyszła ława przysięgłych, w wysokim stopniu przyczyniła się do uskarżenia wyroku skazującego oskarżonych. Druga legenda, która utrzymuje się również do tej pory, głosi, że Zima przecież nie umarł naturalną śmiercią, wedle trzeciej zaś, której nadano najwięcej pozorów prawdopodobieństwa, najwyższe czynniki w kraju same jakoby przyczyniły się do tego, ażeby cała prawda nie wyszła na jaw, bo to Namiestnictwo nie udzieliło sądowi oryginalnego memoryału, przedłożonego w roku 1895 przez ówczesnego komisarza rządowego, radcę dworu Kleeberga, w którym memoryale [illegible] w Kasie, i że zamiast tego memoryału odczytano sędziom przysięgłym tylko notatki, czyli t. zw. kommemoracye, jakie radca Kleeberg poczynił na dorocznem sprawozdaniu, przedłożonem Namiestnictwu przez zarząd Kasy oszczędności. Wiadomo, że w tej ostatniej sprawie wniósł nawet p. Stapiński interpelacyę w Radzie państwa.

Co się tyczy legendy, że Zima nie umarł naturalną śmiercią, to utrzymuje się ona tylko przez złą wolę, bo wobec stanowczych i wykluczających wszelką wątpliwość orzeczeń zarządu więziennego i lekarzy sądowych, którzy przeprowadzali obdukcyę, i chemików, którzy dokonali analizy, chyba tylko człowiek uparty a złośliwy może ją przyjmować za dobrą monetę i dalej kolportować.

Legenda co do pokrycia półmilionowego deficytu wystawowego przez Badenich, którzy przecie żadnego w tem obowiązku nie mieli, jest sama w sobie niedorzeczną i dziwimy się tylko, dla czego sami Badeniowie nie postarają się o jej obalenie, bo przecież lepiej byłoby nie dopuszczać wcale do szerzenia tego rodzaju plotek, które ludzi w błąd wprowadzają.

Trzecią wreszcie legendę o istnieniu jakiegoś memoryału, który miano usunąć, obalił właśnie w sposób stanowczy człowiek najkompetentniejszy, bo sam radca dworu Kleeberg. Wyczytawszy w *Kuryerze* dosłownie podaną interpelacyę, wniesioną w Radzie państwa przez p. Stapińskiego, nadesłał natychmiast p. Kleeberg redakcyi *Kuryera lwowskiego* list, w którym prostuje twierdzenie zawarte w owej interpelacyi i zapewnia, że prócz owych kommemoracyi, jakie sędziom na rozprawie odczytano, żadnego zresztą osobnego memoryału Namiestnictwu nie przedkładał.

Kuryer lwowski z niezrozumiałych powodów nie ogłosił tego listu radcy Kleeberga, podajemy go zatem w całości tak, jak on został *Kuryerowi* nadesłany.

Owoż list ten opiewa:

„Wiedeń 17 listopada.

Szanowna Redakcyo!

W artykule wstępnym *Kuryera lwowskiego* z dnia 11 listopada rb. podano treść interpelacyi posłów Stapińskiego i tow. w sprawie procesu gal. Kasy oszczędności.

Między innemi naprowadzono tam, że radca Kleeberg już po swem ustąpieniu wszystkie swe uwagi i zarzuty ujął w obszerny memoryał, który złożył wiceprezydentowi Lidlowi z wyraźnem żądaniem, aby ten memoryał doszedł rąk namiestnika, że jednak memoryał ten utonął jak kamień w wodzie, a Namiestnictwo zamiast tego memoryału dostarczyło sądowi tylko kommemoracye, jakie radca Kleeberg czynił na sprawozdaniach, przesyłanych corocznie przez zarząd Kasy Namiestnictwu.

W obronie prawdy oświadczam, że jeszcze za czasów urzędowania mego, jako komisarza rządowego przy gal. Kasie oszcz., załatwiając doroczne sprawozdanie tej kasy uwidoczniłem na referacie uwagi i powody, dla których uważałem za wskazane zarządzić szkontro gal. Kasy oszczędności. Jak to z dzienników powziąłem, akt ten został przez Namiestnictwo udzielony sądowi karnemu.

Prócz tych uwag umieszczonych na referacie, ani za czasów urzędowania mego w Namiestnictwie, ani też później żadnego memoryału w tej sprawie Namiestnictwu nie przedłożyłem, a przeto memoryał taki nie mógł być przesłany sądowi.

Proszę najuprzejmiej o zamieszczenie tego oświadczenia w łamach *Kuryera lwowskiego*.

Przy tej sposobności proszę też przyjąć wyrazy szczerego poważania. *Dr. Juliusz Kleeberg*, radca c. k. trybunału administracyjnego."

A zatem z powyższego listu pana Kleeberga okazuje się jak na dłoni, że żadnego osobnego memoryału komisarza rządowego w sprawie Kasy oszczędności nie było i że Namiestnictwo wszystkie akta, jakich trybunał zażądał, udzieliło mu, a zatem kolportowana tak skwapliwie legenda, jakoby najwyższe czynniki w kraju same starały się o to, aby cała prawda nie wyszła na jaw, jest tylko złośliwym wymysłem.

Słusznie też pisze z tego powodu *Gazeta Narodowa* co następuje:

„Oświadczenie powyższe radcy dra Kleeberga **zadaje w sposób jak najbardziej stanowczy kłam niedorzecznej** plotce, będącej podstawą interpelacyi p. Stapińskiego w Radzie państwa, jakoby oprócz aktów, tyczących się sprawy działalności p. Kleeberga, jako komisarza rządowego w gal. Kasie oszczędności, wydanych przez Namiestnictwo sądowi karnemu, istniał jeszcze jakiś inny jego memoryał, który przed sądem karnym zatajono.

Oczywiście nie wierzyliśmy nigdy ani na chwilę w niedorzeczny ten wymysł. Postępowanie tego rodzaju ze strony Namiestnictwa, dążące do zatajenia czegoś przed sądem karnym, byłoby prostem bezprawiem, o które ludzi sumiennych — a sądzimy, że namiestnika hr. Pinińskiego i wiceprezydenta p. Lidla nawet p. Stapiński za takich uważa — nikt posądzićby nie mógł.

Jest to tylko jednym więcej dowodem zamącenia pojęć prawnych, iż znaleźli się ludzie, którzy w tę baśń uwierzyć mogli i potrzeba było aż prostowania tak dużej niedorzeczności".

Stosunki anglo-niemieckie.

Cesarz niemiecki z żoną zawitał do swej babki, królowej angielskiej. Lord Salisbury, Chamberlain, cały gabinet londyński udają, że ich ta wizyta nic nie obchodzi, ale nie ma na kontynencie europejskim polityka, któryby nie był głęboko przekonany, że właśnie panowie Salisbury i Chamberlain zapiszą dzień wstąpienia Wilhelma II na angielską ziemię do kroniki ważnych dla Brytanii wypadków w wieku dziewiętnastym. Wilhelm Podróżnik nie odbył jeszcze żadnej podróży bez doniosłego celu, lubo każdej umiał dać pozory niewinnej rozrywki. Odbył pielgrzymkę do Grobu Zbawiciela, a potem się okazało, że całą Azyę Mniejszą otworzył dla niemieckiej eksploatacyi; dla wytchnienia po pracy, wyłącznie dla zdrowia, popłynął na Lofoteny właśnie tak, żeby całkiem przypadkowo spotkać francuski wojenny okręt, odbywający ćwiczenia z minami, a że nań wstąpił i do przyszłych oficerów marynarki francuskiej przemówił w sposób bardzo pochlebny dla republiki, czem sobie ułatwił wycieczkę na przyszłą wystawę paryską, to już był czysty przypadek! Również całkiem przypadkowo znalazł się niedawno w Hamburgu, gdzie podczas spuszczania na wodę nowego okrętu handlowego zaimprowizował mowę, która wielu Niemców przekonała o konieczności powiększenia floty wojennej. Jeżeli dotąd jego podróże dla rozrywki zawsze miały jakiś polityczny skutek, to i teraźniejsza jego wycieczka do Anglii w towarzystwie hr. Bülowa pewnie bezcelową dla państwa nie jest. Mówią, że pierwiastek idealny przeważa w charakterze Wilhelma II, lecz choćby tak było, nie sądzimy, żeby pojechał do Anglii po to jedynie, aby zaprzeczyć łacińskiemu przysłowiu, które głosi, że „skoro się zbliża nieszczęście, pozostajesz samotny." Nieszczęście Anglii na afrykańskich polach walki nie jest wielkie, a do samotności ona przywykła. Znany dyplomata, piszący w *Figarze* pod pseudonimem „Whist", powiada w artykule o podróży Wilhelma II do Anglii, że „minister Chamberlain, który nigdy pospiesznie nie układa planów, a już ułożonych nigdy nie porzuca, zaprojektował jeszcze w r. 1898 ym sojusz między Anglią, Niemcami i Stanami Zjednoczonemi, a ta olbrzymia myśl tak się podobała Wilhelmowi II, że odtąd nieraz, jak naprzykład w telegramie do żony Rudyarda Kiplinga, wspominał o bliskiem pokrewieństwie Niemców z Anglo Saxami." Nie potrzeba jednak aż tak rozległych celów przypisywać podróży niemieckiego cesarza do — babki. Wystarczy przypomnieć, że szczegóły układu o wyspy samoańskie dotąd nie są znane. Anglia ustąpiła Niemcom wszystkie swe prawa i przywileje, oddała im dwie duże wyspy, Sawaję i Upolę ze stolicą Apią, handlowe osady angielskie, wielkie dzieła swych misyonarzy, narażiła się tem na oburzenie i gniew Gwinei, Australii i Nowej Zelandyi, gdzie wiadomość o tym układzie przyjęto jako katastrofę — i wszystko to nie wiadomo za co, bo ani regulacyi granicy w Afryce podrównikowej, ani wyrzeczenie się przez Niemcy własnego sądownictwa na Zanzibarze, ani wreszcie cofnięcie przez nie pretensyi do skalistej wysepki Choiseul w archipelagu Salomońskim nie może być uważane za dostateczne wynagrodzenie i tylko widocznie dla pozoru znalazło się w układzie. W nim muszą być jeszcze jakieś, dotąd sekretne, artykuły, których szczegółowe omówienie wymagało podróży cesarskiej do Anglii w towarzystwie ministra spraw zagranicznych. Przypuszczają w Europie, że chodzi o nabycie przez Anglię od Portugalii wszystkich jej ziem w Afryce południowej razem z zatoką Delagoa. Byłoby to dla Francyi, zajętej całkowicie sądzeniem zmyślonych spiskowców, okrutną niespodzianką i byłoby śmiertelnym uściskiem dla Transwaalu i Oranii.

Lecz w niedobrą chwilę cesarska para niemiecka opuściła Berlin. W mieście tem zerwała się burza oburzenia na cesarzową, która na odjezdnem wystosowała przez swego mistrza ceremonii barona Mirbacha pismo naganne do rady miejskiej za to, że na poprzedniem jej posiedzeniu uchwalono nie dawać nic na budowę nowych świątyń protestanckich i za to jeszcze, że nie skarcono radnego i docenta uniwersyteckiego Preussa, który w mowie swej o pruskim ministrze oświaty w sposób istotnie niewłaściwy przekręcił słowa Biblii, gdyż rzekł: „Excellencya dała, Excellencya wzięła, niech będzie błogosławione imię Excellencyi!" Cesarzowa domaga się w swem piśmie skarcenia radnego Preussa, a co do datków na budowę kirch — stosowania się do statutu konsystoryalnego z r. 1573-ciego.

Cesarzowej niemieckiej a królowej pruskiej nie daje konstytucya żadnego specyalnego zakresu działania i nie normuje jej praw, ani obowiązków względem którejkolwiek instytucyi. Z tego wynika, że cesarzowa, jak zresztą każda prywatna osoba, może pisywać, do kogo jej się podoba, nie wywołując sporów o konstytucyjność tego kroku. Lecz czembardziej szerzy się w Prusach lekceważenie cudzych praw, tembardziej rozwija się tam przesadna drażliwość na punkcie własnych. Więc zahuczało w Berlinie, że dwór monarszy nie szanuje praw rady miejskiej, a ponieważ ta rada przeszła do porządku dziennego nad pismem cesarzowej, więc prasa junkierska krzyknęła z oburzeniem, że nie uszanowano monarchini i okazano antidynastyczne uczucia. Kłótnia dziennikarska roznamiętnia ogół, już na wczoraj zwoływano różne zgromadzenia, aby w tej kwestyi głos zabrały, więc jest to sprawa przykra dla dworu i dobrze dlań, że się na ten czas usunął ze wzburzonej stolicy.

Sytuacya. — § 14-ty.

Piszą nam z Wiednia, 19 listopada:

Pewne dzienniki czeskie wczoraj zapowiadały bliskie ustąpienie hr. Clary'ego; dziś tutaj zapewniają, że niebawem otrzyma on tytuł rzeczywistego prezesa gabinetu. Jedna jak druga wersya wydaje nam się nieprawdopodobną. Hr. Clary nie spełnił jeszcze tak nadzwyczajnych rzeczy, aby nagle miał otrzymać godność rzeczywistego i definitywnego prezesa gabinetu, ale też nie dowiedziono dotąd, że nie zdoła się wywiązać ze swego zadania, a zatem nie ma żadnego powodu do dymisyi. Czy hr. Clary zdoła wywiązać się ze swego zadania, o tem może rozstrzygnie przyszły tydzień. Bo w przyszłym tygodniu powinien stanąć na porządku dziennym Izby projekt rządowy, dotyczący budżetu prowizorycznego na pierwszy kwartał r. 1900, a zarazem może zapaść jakaś decyzya w sprawie traktatu handlowego z Węgrami. Wszystkie odnośne projekta, ogłoszone na podstawie § 14-go, tworzą organiczną całość. Ogłoszoną na mocy § 14-go ugodę Rada państwa może *in toto* zatwierdzić, albo odrzucić. Natomiast nie może być mowy o zmianach tych projektów w szczegółach. Komisya, wyznaczona do rozpatrzenia tej sprawy, może więc łatwo w ciągu jednego posiedzenia zadecydować: tak albo nie, i sprawa może niezwłocznie stanąć na porządku dziennym Izby. Byle... nie przeszkadzała temu cicha obstrukcya prawicy!

Otóż niewątpliwie wszystkie prawdziwie zachowawcze żywioły prawicy czują konieczność śpiesznego załatwienia ugody z Węgrami i uchwalenia prowizorycznego budżetu, rozumieją doskonale, że w tej chwili nie może istnieć inny gabinet, jak urzędowy i neutralny, nie spodziewają się przeobrażenia gabinetu i nie bawią się w rozdzielanie tek. Pp. J a w o r s k i i dr. K a t h r e i n z pewnością na ostatniem posłuchaniu u Cesarza przyrzekli, że dołożą wszelkich starań, aby się stało zadość koniecznościom państwowym. Zachodzi tylko pytanie, czy wpływ poważnych, wytrawnych i doświadczonych żywiołów prawicy okaże się silniejszym od ambicyi gorących i od teroryzmu, którym prasa młodoczeska usiłuje popchnąć prawicę na tory opozycyjnych awantur, wręcz sprzecznych zarówno z naszemi politycznemi tradycyami, jak z realnym interesem kraju. Przynajmniej Polacy nie mogą stawiać wszystkiego na jedną kartę zemsty za cofnięcie rozporządzeń językowych dla Czech i Morawii.

W komisyi, wybranej do rozpatrzenia wniosków, dotyczących zniesienia, względnie ograniczenia §. 14 go konstytucyi, na drugiem posiedzeniu hr. W. Dzieduszycki poruszył myśl utworzenia złożonej z członków obu Izb Rady państwa komisyi, któraby orzekała, kiedy rząd może rozporządzeniami zastąpić uchwały parlamentu. Natomiast baron di Pauli zaproponował taki nowy tekst §. 14 go:

„Jeżeli w nieobecności Rady państwa wykaże się konieczność zarządzeń, do których według konstytucyi jest potrzebną uchwała Rady państwa, lub jeżeli pomimo powtórzonych zabiegów projekta, konieczne w interesie państwa, nie zostaną załatwione ani afirmatywnie, ani negatywnie, natenczas rząd może wydać odnośne rozporządzenie."

Czy konieczność ta nastała, o tem, według wniosku barona di Paulego, rozstrzygnie „trybunał państwowy" (Reichsgericht). Innemi słowy, trybunał państwowy ma orzec, czy istnieje uniemożliwiająca załatwienie koniecznych spraw publicznych obstrukcya? Zupełnego bezpieczeństwa także ta kombinacya nie dostarcza. Bo ostatecznie także członkowie trybunału państwowego mogą być wciągnięci w wir zatargów politycznych, a wtedy nie łatwo rozstrzygnąć, co jest wyraźną obstrukcyą, a co uprawnioną opozycyą! Wszakże już się raz zdarzyło, że w Izbie poselskiej zapadła uchwała wręcz sprzeczna z wyrokiem trybunału państwowego (w sprawie wyborców kuryi wielkiej posiadłości Górnej Austryi). Nareszcie br. Haugwitz, należący do miniaturowej frakcyi centralnej, zalecił, aby zmianę §. 14-go połączono z reformą regulaminu, jak to już dawno radził *Przegląd*. Tymczasem jednak zdaje się, że młodoczesi i frakcya niemiecko-narodowa będą głosowali za prostem usunięciem §. 14-go. Przy pomocy socyalistów i innych radykalnych żywiołów wniosek ten może łatwo uzyskać większość w Izbie. Atoli nie ulega wątpliwości, że Izba panów udaremni tak radykalną zmianę. W każdym razie uderza, że rząd pomimo obietnicy hr. Clary'ego, dotąd w komisyi nie wyjawił swych poglądów na tę kwestyę.

Z Litwy.

Mińsk w listopadzie.

W październiku mieliśmy dwa znaczne zjazdy ziemian litewskich i żmudzkich: pierwszy w Mińsku z racyi obrad Towarzystwa rolniczego, drugi w Płungianach w Kowieńskiem z powodu pierwszej tam wystawy rolniczo-przemysłowej. Na zjeździe w Mińsku ogólnie narzekano na tegoroczny nieurodzaj kartofli. Wywołał on już wydatną zwyżkę cen kartofli, a niewątpliwie podrożeją one jeszcze więcej z powodu, że w gubernii mińskiej i sąsiednich powstało kilka nowych gorzelń, oraz mnożą się teraz bardzo w naszych stronach fabryki krochmalu, ponieważ w samym Mińsku powstaje fabryka syropu krochmalnego. Drożyzna kartofli czyni koniecznem podwyższenie ceny spirytusu, gdyż za 56 kopiejek, jakie rząd płaci gorzelniom za wiadro 40°, w tym roku nawet nie można opędzić kosztów produkcyi. Sekcya gorzelnicza naszego Towarzystwa przyjęła więc na siebie wyjednanie u rządu podwyższenia ceny za spirytus, zamawiany do rektyfikacyj rządowych.

Na zjeździe tym zakomunikowano dalej, że ministerstwo rolnictwa nadesłało 570 pudów nawozów sztucznych (superfosfat, kainit, tomasfosfat, saletra chilijska i t. p.), które rozdano członkom sekcyi w celu czynienia z niemi prób według własnego uznania. Transport ten nadszedł nieco za późno, to też nawozy zostały przeważnie użyte pod zasiew ozimin. Oprócz tego czynione są z nawozami próby t. zw. zbiorowe, tj. według jednego programu.

Jeden z ziemian miał na zjeździe referat o rezultatach, jakie dała soja (*soia hispida*, roślina pastewna, motylkowata), której nasienia dostarczył głośny już dzisiaj w rolnictwie swym nowym systemem płaskiej orki p. J. Owsiński. Soja daje i u nas rezultaty bardzo pożądane w spulchnianiu ziemi. Udaje się lepiej na grun-

---

2)

SYNOWA

Obrazek z życia

przez

Justynę Kudelską.

(Ciąg dalszy).

Ileż to już miesięcy minęło, jak na tym papierze ostatnie zapisałam słowa! Kazia spodziewa się zostać matką i często bardzo mówi o przyszłym synu. Z początku mnie to trochę raziło, lecz ona rzekła:

— My, dzisiejsze kobiety, jesteśmy przedewszystkiem szczersze, nie pozujemy na aniołów... idąc za mąż spodziewałam się, że matką będę, a dziś cieszę się tem.

— Tak, moje dziecko, lecz może niekoniecznie mówić o tem — odrzekłam łagodnie.

— Czemu nie mówić, mamo? Nienawidzę fałszu, a fałszem byłoby udawać, że nie rozumiem fizyologicznych zmian, jakie w organizmie moim zaszły. Trudno, ja się nie odmienię. Taka już moja natura.

— Natura każdego z nas ułomna i ku złemu łatwo się pochyla — ale właśnie każdy z nas może walczyć ze złem, co w sobie dopatrzy, i powoli doskonalić się.

— A jakież złe dopatruje mama we mnie? — zapytała Kazia dość ostro, a oczy zimne i błyszczące zawsze jak stal, jakimś dziwnym zamigotały ogniem.

— Nie o tobie dziecko, ale w ogóle o ludzkiej naturze mówiłam, wskazując na to, że możemy doskonalić się, nie mówiąc koniecznie: takim jestem, więc takim zostanę.

— Kiedy rzeczywiście każdy zostaje i zostawać powinien tem, czem go natura stworzyła. I tak też zwykle bywa, tylko, że ludzie lubią stroić się w idealne maski i otulać się płaszczykiem udania.

— Wiesz, że cię jakoś nie rozumiem, moje dziecko.

— Ja to dawno uważam, że się zrozumieć nie możemy. Nic dziwnego, ja jestem dzieckiem dzisiejszego dnia, mama jeszcze z epoki romantyzmu, mesyanizmu i sentymentalnej poezyi.

— Tak mówisz, jakbym była przynajmniej z epoki krzemiennej...

— O, nie, nie — w każdym razie epoka mamy troszeczkę bliższa nas.

To powiedziawszy, uśmiechnęła się zagadkowo i odeszła.

. . . .

Kazia, ogromnie od kilku dni zajęta przybyciem uczonego jakiegoś ogrodnika z Warszawy. Chodzą po ogrodzie, naradzają się, rysują plany, chcąc stary nasz ogród całkiem zmienić. A że u niej za myślą i słowem zaraz następuje czyn, więc też rydle i siekiery zaczęły przygotowywać miejsce pod przyszły ogród...

Mają wycinać wszystkie stare drzewa! Ależ te drzewa sadził mój nieboszczyk mąż, kiedyśmy się przed pół wiekiem pobrali i zamieszkali w tym domu. Te drzewa rosły w oczach naszych; pod ich cieniem biegał mój Władzio i biedna córka moja i tamten mój ukochany. Te drzewa szumem swych liści rozmawiają ze mną o minionych, oh, tak dawno minionych dniach szczęścia.

Dla Kazi nie mają i nie mogą one mieć tego uroku co dla mnie, boć ona moich ukochanych zmarłych nie znała, pojmuję to - ale Władzio, Władzio, że też na to zezwolił, że on nie pomyślał nawet o ojcu i o mnie... ha, nie nie ma co — Władzio to chce, czego pragnie żona... słucha każdego jej słowa, jakby samodzielność i wola jego całkiem zanikły.

Prawda, że niektóre drzewa są bardzo stare, niektóre już prawie nie rodzą owoców; niektóre są niekształtne, jak ot i ja jestem niekształtna, bo z wiekiem wszystko przybiera zgrzybiałe formy i pochyla się ku ziemi. Prawda, że niektóre gałęzie wyglądają jak wyschłe ramiona szkieletów, a jednak każde uderzenie siekiery odbija się boleśnie w mej piersi, bo te siekiery niszczą pamiątki moje, i zdaje mi się, że drzewa z żałosnym jękiem padają na ziemię.

Gdyby to choć pojedyncze, niezdatne już drzewa wycinając, kazała Kazia zaraz zasadzić inne drzewka, nie takby tę zmianę znać było. Lecz ów ogrodnik powiedział jej, że młode drzewka wśród starych posadzone, dobrze róść nie mogą; że trzeba wszystko naraz wyciąć, aby można całemu ogrodowi inną nadać fizyognomię.

Tak, tak, będzie tu może kiedyś i ładnie, ale to wszystko będzie inne... nie będzie to już mój ogród ulubiony!

. . . .

Ah! zauważyła dziś Kazia, że szczyty topól, co wiankiem otaczają dwór, zaczynają podsychać... wydała na nie wyrok śmierci, z zimną krwią. Gdzie tam! z radością — bo zaraz wyjąwszy ołówek, który zawsze przy sobie nosi, obliczyła, ile to sągów drzewa nam z tego przybędzie. A tu drzewo drogie... a lasu nie mamy. Tak, mieliśmy las, ale nie mamy. Mądra ta osóbka, wszystko oblicza, we wszystkiem szuka korzyści. Lecz, czy nie zanadto mądra? Czy cyfry zysku nie zastąpią jej tego, co nam świętem i drogiem było?

. . . .

Przedstawiała dziś rano Władziowi że stary Grzela już wcale do służby nie zdatny... Boże mój! Boże! ale stary Grzela mnie jeszcze przed pół wiekiem do ślubu wiózł! Jego odprawić nie można — toby go zabiło. Co Władzio zrobi, niewiem; ale ja się jednem słówkiem odezwać nie mogę, bo choćbym powiedziała najdelikatniej, przecież brzmiałoby to jak wymówka, jak posądzenie Kazi o brak serca. Co się z Grzelą stanie? Nędzy niedostatku nie zazna, to pewna, bo z mojej pensyjki dawać mu będę, ale odsunięcie go od dworu bardzo go dotknie.

. . . .

Dziś po wieczornej herbacie, obliczyła Kazia, że ziemia się wcale nie procentuje; że albo wcale renty nie daje, ciągłych wymagając wkładów, albo daje najwięcej dwa od sta. Więc... naturalnie, najlepiej byłoby sprzedać, ziemię, a kapitałem inaczej obracać.

Słysząc to tak mi nagle krew do głowy uderzyła, że robota drutowa wypadła mi z rąk i musiałam się po nią schylić, a choć mi Władzio kochany ją podniósł, to znowu zsunęły mi się okulary i długo, długo, musiałam je chusteczką wycierać...

Sprzedać naszą ziemię! Komu? Może jeszcze obcym? Oh, poczekajcie, poczekajcie jeszcze trochę!

Tak, przy takich ciężarach jakie na nią spadły, ziemia dużo przynosić nie może; prawda, wiem o tem, równie ciężkie i cięższe jeszcze czasy przechodziliśmy, ale nigdy nam nawet ta grzeszna, ta straszna, ta zbrodnicza myśl nie przyszła.

Sprzedawać ziemię, usuwać się ze swego **stanowiska, to wstyd i hańba!**

Władzio bronił się dzielnie — ja cały czas milczałam. Ale czy Władzio nie ulegnie za rok, za dwa... gdy będą mieć liczniejszą rodzinę, gdy Kazia w imię przyszłości dzieci przemawiać zacznie? Czy Władzio znajdzie w sobie dość siły oprzeć się jej?

— Czyż nie ma nic lepszego, cobyśmy mogli dzieciom naszym zostawić jak pieniądz? — zapytałam wreszcie, — a pomimo że tak umiem panować nad sobą, czułam, że mi głos drżał z wzruszenia. Czyż za nic masz, moje dziecko, stanowisko obywatela, właściciela większej posiadłości? Za nic wielkie obowiązki, co są właśnie z tem jedynie stanowiskiem złączone? Jeżeli ludzie tacy jak my, dobrowolnie z tego posterunku usuwać się będą, to któż na niem zostanie? Któż was tu zastąpi? Komu pozostawicie wpływ na lud wiejski który przywykł w nas widzieć: ojców, opiekunów, przyjaciół szczerych i moralnych kierowników.

Mówiłam długo i gorąco, ale choć Władzio ucałował mi ręce, choć powiedział: Tak, tak, matusiu jedyna! Wypowiedziałaś co ja w duszy czuję.. przecież przekonaną jestem że mówiłam daremnie i nie przekonałam synowej.

Ja mówiłam tylko o uczuciach i obowiązkach, a Kazia dowodziła cyframi, że coroczne obniżanie się dochodów z ziemi, a wzrastające wydatki muszą koniecznie doprowadzić do ruiny; że już stanęliśmy na równi pochyłej, na której zatrzymać się nie można, chyba że całkiem odskoczymy na bok i na innym gruncie oprzemy stopy. Dowodziła, że ich najpierwszym obowiązkiem, gdy przez małżeństwo założyli rodzinę, ratować póki jeszcze czas kapitał, który niknie i zniknąć musi w ziemi, dla przyszłości dziecka, może dzieci!

(Ciąg dalszy nastąpi).

tach lżejszych i znosi małe przymrozki (do 2 stopni R.). Pod względem pożywności jako pasza dla bydła równa się lucernie, a przewyższa koniczynę i wykę. Z morga zbiera się jej znacznie więcej, niż traw innych lub zboża.

Również ważnym dla nas był referat o zamierzonem przez rząd zniesieniu kanału Berezyńskiego, łączącego w obrębie naszej gubernii Berezynę z Dźwiną zachodnią. Kanał ten ma dla gubernii mińskiej poważne znaczenie przy komunikacyi z Rygą. W zamian ma być urządzona komunikacya między Witebskiem a Orszą.

Zjazd postanowił urządzić w roku przyszłym w Mińsku wystawę przemysłowo-rolniczą wraz z licytacyą wystawionych okazów, co uznano za najpraktyczniejsze. Prezesem przyszłej wystawy obrano p. dr. Święcickiego. Z tą wystawą połączona też będzie wystawa ogrodnicza.

Odbyło się też w czasie zjazdu zgromadzenie akcyonaryuszy Towarzystwa gorzelniczego, istniejącego pod egidą Tow. rolniczego. Kapitał Towarzystwa wynosi 100.000 rubli. Interesa tego przedsiębiorstwa, o zakresie wyłącznie handlowym, idą teraz bardzo pomyślnie. Niedobory z lat pierwszych zostały już całkiem pokryte, a w r. b. dywidenda przyniosła 14%. Zbyt roczny okowity, wysyłanej przeważnie do Moskwy, wynosi około miliona wiader.

Wystawa w Płungianach w powiecie telszewskim zwabiła w ciągu trzech dni swego żywota jakie trzy tysiące gości, i to nie tylko z najbliższego sąsiedztwa, ale i z Królestwa Polskiego i z Wielkopolski. Powiat telszewski miał smutną, lecz zasłużoną opinię okolicy ospałej i zacofanej. W istocie, z wyjątkiem dóbr magnatów i kilkunastu majątków zamożniejszych obywateli, gospodarstwo znajduje się w stanie pierwotnym. A jednak dzięki sprężystości ks. Michała Ogińskiego i kilku innych obywateli, urządzono wystawę bardzo umiejętnie, chociaż to dla Płungian był debiut. Bogatym w piękne okazy szlachetnej rasy był dział koni, na który także włościanie nadesłali kilkadziesiąt koni czystej rasy żmudzkiej. Bydło nadesłali w bardzo pięknych okazach rasy holenderskiej głównie hr. Władysław Plater i hr. Aleksander Tyszkiewicz. Słynny na Żmudzi z wzorowego chowu koni ks. Ogiński przysłał oprócz ślicznych koni arabskich, także owce, których hodowla widocznie zanika na Żmudzi i Litwie.

Naturalnie, że dział tkanin żmudzkich był bardzo obfity i zawierał wyroby przepiękne, jak np. dywany makatowe pani Girdwojniowej, istne arcydzieła sztuki hafciarskiej p. Chmielewskiego z Degnó, lub portyery, wyszywane ręką i malowidła na atłasie pani Budrykowej z Białolesia. Nadto było wiele bardzo ładnych tkanin, wyrabianych przez żmudzkich włościan.

Niespodziankę w pewnym stopniu dla zwiedzających wystawę stanowiły dowody ogromnej pomysłowości ludu żmudzkiego. Wyroby z drzewa, ze słomy, koszyki, a wreszcie próby z dziedziny mechaniki, wprawiały wszystkich w podziw. Główny pawilon, zbudowany i pomyślany przez cieślę samouka Jana Langieta, dwa inne pawilony, wzniesione przez jego syna Jakóba, nie pozostawiały nic do życzenia pod względem estetycznym. Kowal Maczuris wykował miednicę z mechanizmem do nalewania i wylewania wody i wykuł niewielki ładny krucyfiks, a Żyliński mechanik-samouk, do zwykłego budzika dorobił drewnianą figurkę, która o oznaczonej godzinie zapala świecę. Żal pomyśleć, że te zdolności marnują się przez brak szkół rzemieślniczych.

Pierwsza ta w Płungianach wystawa powiodła się tak dobrze, że postanowiono już urządzić za rok nową.

Z Kowna mogę donieść, że zaprowadza ono u siebie oświetlenie elektryczne ulic i przystępuje do zbudowania wodociągów; przedsiębiorstwo objęła firma warszawska „Drzewiecki i Jezierański", która już w Żytomierzu zyskała zupełne uznanie za wybudowanie wodociągów. Wykańcza się też w Kownie budowany staraniem kuratoryi trzeźwości „Dom ludowy", w którym będzie wielka sala na przedstawienia ludowe herbaciarnia, oraz kilkanaście pokoi zajezdnych dla niezamożnych podróżnych, a dla bezdomnych będą też sale noclegowe. Ten przykład Kowna godzien jak najszerszego naśladowania.

List do Redakcyi.

(*W sprawie opłat posłańca telegrafu*).

W numerze 260 *Przeglądu* w artykule „List do Redakcyi" uskarża się autor tego listu na nowe rozporządzenie w sprawie opłat na posłańców telegraficznych, motywując swoje uwagi tem, że wspomniane opłaty są dla odbierających telegramy wielką plagą finansową i stanowią wielką rubrykę wydatków w rocznym bilansie.

Nie wchodząc w to, czy autor słusznie się żali lub nie, muszę zaznaczyć, że nie zgadzam się z twierdzeniem autora, jakoby w całej Galicyi posłaniec nie kosztował więcej jak 40 ct., chyba gdy odległość stacyi wynosi 4 do 5-ciu mil. Szczęśliwa okolica, którą zamieszkuje autor, gdzie posłaniec zadowala się tak małą zapłatą. Z tych słów autora wypada sądzić, że chłopek nasz — gotów jeszcze dopłacić za to, że mu się daje sposobność drogę kilkumilową przebiedz na świeżem powietrzu. Lecz trudno tylko siebie mieć na oku. Trzeba sprawę pojmować tak, jak ona jest w rzeczywistości i jaki z tego wynik dla ogółu.

Niejeden przyzna, a może mało kto nie przyzna, że u nas w niektórych okolicach łatwiej o konie — niż o posłańca — zwłaszcza za tak małe wynagrodzenie. Nasz chłopek — woli nieraz bezczynnie wygrzewać się na piecu, niż biegać z depeszą — jeżeli nie widzi, że ta fatyga wynagrodzi mu jego naruszony spokój.

Nie ma dziś tak naiwnych, a przymus w tych razach wykluczony, aby 3 mile drogi zechciał ktoś za 40 ct. biegać. A cóż dopiero mówić w porze słotnej, lub w zawiei śnieżnej, gdzie za kilkakrotnie pomnożoną zwykłą zapłatę trudno nieraz o posłańca.

Z tego wynika, że zbyt idealne wyobrażenie ma autor o naszych posłańcach, na co żadną miarą zgodzić się nie można. To był jedyny powód, dlaczego zmieniono opłatę posłańców telegraficznych, gdyż okazało się, że dochody z telegramów pochłaniały właśnie nadwyżki za dopłatę posłańców.

Aby był wilk syty i koza cała, najlepszy sposób w tym wypadku byłby ten, aby każdy odbiorca telegramu sam sobie opłacał posłańca, który mu telegram doręczy — według taryfy w tej okolicy praktykowanej, uwzględniając przy tem, ile posłaniec traci czasu, czy to pora dzienna czy też nocna czy pogoda czy słota itd, gdyż w każdym z tych wypadków i posłaniec będzie żądał innego wynagrodzenia. Trudno bowiem nie uwzględnić tej okoliczności, że w czasie pilnej roboty w polu, np. w czasie żniwa, posłaniec dwa razy tyle zażąda zapłaty, jak w czasie, w którym nie ma nic do czynienia. Innego wynagrodzenia potrzebuje w czasie pogody letniej, aniżeli w porze deszczowej lub w mroźnej zimie, narażając swoje zdrowie, tracąc czas i niszcząc obuwie i odzież.

Tych kilka uwag, sądzę, będzie na czasie, aby sprawę także z innych stron wyjaśnić.

Sz.

W sprawie zakładania sanatoryów

dla chorych gruźliczych.

Metoda leczenia chorych dotkniętych gruźlicą płuc w odpowiednio urządzonych sanatoryach coraz więcej się popularyzuje, ponieważ wykazy statystyczne z różnych zakładów i z różnych okresów czasu, z wytrwałością zbierane, są bardzo zachęcające i cyfrowo przedstawiają tak duży procent uzdrowień lub przynajmniej poprawy zdrowia, jaki żadnem innem leczeniem osiągnąć się nie da.

W Galicyi coraz więcej zaczyna się o tem mówić a nawet robić, dla tego każda notatka w tej sprawie ma swą wartość. W tej to myśli podaję następujące sprawozdanie.

Przed kilku laty tryesteńska t. zw. „Associazione progressista" powzięła myśl założenia w okolicy Tryestu sanatoryum dla chorych gruźliczych i ustanowiła komitet, który tę sprawę w ciągu ostatnich kilku lat wszechstronnie obmyślił i wyczerpująco opracował.

Pieniądze obficie wpłynęły na ten cel od zakładów finansowych i osób prywatnych, tak że myśl wybudowania w okolicy Tryestu sanatoryum dla gruźliczych wkrótce się urzeczywistni.

Dnia 3 b. m. odbył się w sali polikliniki tryesteńskiej wiec w tej sprawie, bogaty treścią, obfity we wnioski przeważnie lokalnej wagi, z którego jedynie tylko referat dra Tedeschi'ego, traktujący sprawę zasadniczo i w sposób i nas mogący zająć, chciałbym przytoczyć na tem miejscu.

„Wielkiej doniosłości a zarazem odpowiedzialności zadanie podjęliśmy,—rozpoczął dr. Tedeschi,—rzucając myśl podjęcia walki przeciw bezlitośnemu wrogowi naszego narodu, który prawie jego siódmą część pochłania i z dziwną predylekcyą wyszukuje często ofiary w gronie ludzi najgenialniejszych, najczynniejszych i najmłodszych. Gruźlica różni się w tem wybitnie od innych chorób dotykających najczęściej jednostki słabowite, nie wykończone, że się tak wyrażę, pod względem fizycznym, a więc elementy mogące zaważyć mniej, na szali ogólno-ludzkiej pracy i wydatności, lecz z upodobaniem i najniespodzianiej uderza często tam gdzie przed chwilą jeszcze było samo zdrowie i praca".

Prelegent opierając się na kilkuletnich badaniach i obserwacyach poczynionych podczas zwiedzania wszystkich najznaczniejszych sanatoryów dla gruźliczych za granicą, wyłuszcza racyę bytu i korzyści takich zakładów w następujący sposób.

Metody, używane dotychczas w leczeniu gruźlicy płucnej, dały wyniki niezadawalające. Chorzy pozostający w zamkniętych mieszkaniach lub w szpitalach, wcześniej lub później kończą swe życie męczące i pełne boleści. W szpitalach bowiem podobnie jak w domach nawet zamożnych pacyentów, brakuje tego co dają sanatorya wzniesione w okolicach górzystych leśnych, lub nad brzegiem morza, gdzie powietrze jest niezwykle czyste, bogate w tlen a miejsce samo od północy i od wichrów lasami i górami zasłonięte. Położenie takich zakładów, konstrukcya ich budowy, urządzenie i umeblowanie, podlega ścisłej krytyce praktycznej i teoretycznej hygieny. Tylko w tych warunkach chorzy dotknięci gruźlicą mogą urzeczywistnić ideał leczenia się, pędząc czas na świeżem powietrzu, gdy czas piękny to w łodziach odpowiednio urządzonych, gdy czas brzydki, na werandach zupełnie ku południowi otwartych, leżąc przeważnie, przykryci ciepłymi kocami lub futrami. Okna sanatoryów nie zamykają się nigdy ani we dnie ani w nocy nawet wśród ostrej zimy. Z chwilą gdy stan zdrowia chorego zaczyna się poprawiać, stosuje się łagodnie gimnastykę i rozpoczyna się procedury wodolecznicze różnego rodzaju od najlżejszych do coraz to silniejszych, podaje się pożywienie coraz obfitsze i mocniejsze, do czego chorzy kierowani umiejętnie tak się przystosowują, że ilość spożywanych przez nich pokarmów wydaje się wprost nieprawdopodobną.

Takie warunki egzystencyi stają się poważną zaporą dla dalszej destruktywnej pracy laseczników gruźliczego, który też w wypadkach nie nadmiernie zaawansowanych znika bezpowrotnie. Gdy chory opuszcza zakład, chociażby nawet nie całkiem uleczony, to pomimo tego przez sam fakt przebycia kilku miesięcy w sanatoryum, powracając do społeczeństwa, przynosi mu ze sobą korzyści, których wartość wprost obliczyć się nie da.

Chory taki dowiedział się w sanatoryum jak niebezpieczną dla innych jest jego plwocina, wie jakie ostrożności zastosować należy dla siebie i otoczenia i w interesie swym własnym i innych przyczynia się do walki przeciw wspólnemu wrogowi, do której dzisiaj każde cywilizowane społeczeństwo czuje się obowiązane.

Niemcy najpierw zrozumieli doniosłość takich sanatoryów. Brehmer zbudował pierwsze w roku 1854, a z pomocą filantropów, publicznych subskrypcyi i towarzystw dobroczynnych powstały z czasem inne w różnych okolicach Niemiec, tak, że dnia 9 stycznia br. na kongresie w Berlinie zgłoszono istnienie 33 towarzystw budowy sanatoryów dla gruźliczych i 20 już funkcyonujących zakładów.

Wykazy statystyczne rezultatów leczenia w ten sposób są obszerne i wyczerpujące. Najdokładniejszy wykaz statystyczny przedłożył przed niedawnym czasem dr. Turban, dyrektor sanatoryum w Davos. W tym zakładzie leczono od dnia 9 sierpnia 1893 do 30 lipca 1896 408 gruźliczych, których podzielono na 3 oddziały, tj 97 w pierwszym okresie choroby, 205 w drugim, 106 w trzecim bardzo zaawansowanym. Po 222 dniach leczenia 66% chorych opuściło zakład jako całkiem uleczeni i do pracy zdolni. Z tego przypadało na chorych w I szym okresie 97·9%, na chorych w II-gim okresie 73·2%, na chorych w III-im okresie 23·6%. Najważniejszem zaś jest to, że powrót do zdrowia nie był li tylko przejściowy, lecz trwał stale podczas pobytu chorego wśród warunków codziennego życia. Drowi Turbanowi powiodło się w wielu wypadkach sprawdzić to nawet po 17 latach od chwili opuszczenia zakładu przez chorych, do czego posłużyły sprawozdania lekarzy domowych, utrzymujących chorych w ciągłej ewidencyi. Stan zdrowia po latach utrzymywał się u chorych I-szej grupy w 97·5%, u chorych II-ej grupy w 54·6%, u chorych III-ej grupy w 17·4%. Przeważna część chorych pierwszych dwóch grup została pozyskaną dla pracy społecznej na stałe. Duża część ma dzieci zdrowe i czerstwe.

Dwanaście innych sanatoryów, w których przeprowadzono dokładną statystykę, mają prawie te same wyniki leczenia. (Prelegent przedstawia bardzo wiele fotografii chorych przed leczeniem i po leczeniu).

Nie można także pominąć milczeniem i ekonomicznych korzyści, wynikających ze zakładania sanatoryów. Gebhard podnosi je do milionów, zaś Jacquert ograniczający swe studya wyłącznie do Bazylei stwierdza, że na 1800 suchotników w tem mieście 600 nie jest w stanie pracować i staje się balastem dla społeczeństwa, 600 pracuje połowicznie, a tylko 600 pomimo choroby jest w możności zarabiać na swe utrzymanie. Obliczając straty pochodzące z nieproduktywności tych ludzi, z leczenia ich, zmniejszenia się sił roboczych z powodu wczesnej śmierci, okazuje się, że Bazylea traci rocznie w ten sposób 1,300.000 fr. Straty, które w tym razie poniosło lipskie Towarzystwo asekuracyjne przeciw chorobom, wynosiły przeszło 3 miliony fr. Wyniki tych obliczeń spowodowały wiele towarzystw do budowania sanatoryów dla zamożniejszych i wiele kas chorych do urządzenia własnych zakładów i z tej to przedewszystkiem strony spodziewać się należy w przyszłości zrealizowania tej idei, która jest jedną z najdonioślejszych dla społeczeństwa.

Dr. Eugeniusz Kozierowski.

Co i o czem piszą.

Gaseta Radomska występuje bardzo ostro, ale zupełnie zasłużenie, przeciw plotkarkom, którym nadaje nazwę kobiet-hyen. Autor tego artykułu, opisawszy naprzód według Pliniusza rzeczywistą hyenę, tak dalej mówi:

„Tym potworem, hyeną — to „kobieta-plotkarka", żyjąca wśród nas, wciskająca się do naszych rodzin, dusząca bezkarnie, a nielitościwie najzacniejsze dusze, pijąca krew z najszlachetniejszych istot, a w braku krwi i życia, pożerająca zakopane w grobie zapomnienia, usterki, wady, cierpienia, zgryzoty, niesnaski domowe, wybuchy rozpaczy, nienawiści, stłumione jęki lub kłopoty nasze. Może to jeszcze ohydniejsza istota od tej, którą miał sławny uczony na myśli, ale samo określenie tak dosadnie charakteryzuje ją, że zostawmy tę nazwę dla tego potwora.

Jedno jest tylko bolesne, że potwór ten obleka się najczęściej w kształty kobiety, której imię samo ze czcią wspominać przywykliśmy, istoty, od której czerpiemy rozkosz i natchnienie, energię do walki życiowej i siłę do zwyciężenia trosk, cierpień i bólów. Lecz właśnie może dlatego potwór ten nie jest w możności poniżyć w naszych oczach prawej i szlachetnej kobiety, choć postać jej przybiera, a to przeświadczenie pozwala nam, nie potępiając zasługujących na szacunek i cześć naszą, wyjawić ohydę zbrodni, jaką się żywi pokrewna ciałem ubóstwianej przez nas istoty „kobieta-hyena".

Potwór ten, życie całe spędzający w próżniactwie, karmiący się krwią i potem męża, a w przyszłości niedolą swych dziatek, pod obłudną maską przyjaźni wkrada się do cudzych domów, bada stosunki rodzinne, korzysta z najbłahszej okazyi, by tylko wychwytać coś takiego, co podniesione lub rozdmuchane do potęgi, mogłoby służyć za przedmiot rozmowy w gronie podobnych jemu wyrzutków. Plotkarka płakać będzie z nami, gdy nam ciężar serce przygniata, radować się, gdy nas wesele spotkało, lecz nigdy dlatego, by współczuła naszemu szczęściu czy niedoli, lecz tylko dlatego, by z otwartego serca zaczerpnąć materyału do obmowy. Nędza ją będzie przygniatać, lecz ona blaskiem fałszywym zapragnie nam oczy zamydlać, otworzy podwoje swych gościnnych pokoi, z uśmiechem na progu powita, poda to, czego sama nigdy nie kosztuje, byleby tylko wydobyć lub dostrzedz coś takiego, z czem mogłaby pobiedz do swych przyjaciółek, jak z najlepszą nowiną. Pochwali wszystko, co ujrzy u nas, w zachwyt na wspomnienie naszej dobroci wpada, serdecznie policzki wycałowywa, lecz tylko po to, by nas o pychę, zarozumiałość, brak serca przed przyjaciółmi posądzić i roznieść te wieści pomiędzy żądnymi takiej strawy, podobnymi jej próżniakami.

W dalszym ciągu wykazuje autor, że takie plotkarki kobiety grasują szczególnie po miastach prowincyonalnych, i że im to przypisać należy, że w tych miastach coraz bardziej zanika życie towarzyskie.

KRONIKA.

Lwów 20 listopada.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości przeniósł radzcę sądu krajowego Sylwestra Richtera w Brzesku do sądu obwodowego w Tarnowie, oraz radzcę sądu krajowego Stanisława Krywulta w Wiśniczu do sądu obwodowego w Wadowicach; dalej zamianował zastępcę prokuratora państwa Rudolfa Pelza w Tarnowie radzcą sądu kraj. w Wadowicach; sekretarza sądowego w Krakowie Jana Hałatkiewicza radzcą sądu krajowego i naczelnikiem sądu powiatowego w Wiśniczu; przeniósł sędziego powiatowego Aleksandra Józefa Borowieckiego z Czarnego Dunajca do Brzeska; wreszcie zamianował adjunkta sądowego Antoniego Szpunara w Nisku sekretarzem sądu kraj. w Krakowie; adjunkta sądowego Eugeniusza Jelonka w Podgórzu sędzią powiatowym w Czarnym Dunajcu; rewidenta rachunkowego w oddziale rachunkowym wyższego sądu krajowego w Krakowie Gustawa Bindera radzcą rachunkowym tamże.

Ministerstwo kolei żelaznych udzieliło ks. Kazimierzowi Lubomirskiemu w Krechowicach pozwolenia na podjęcie robót przedwstępnych dla wąskotorowej kolei lokalnej z Podgórza, względnie Krakowa, przez Myślenice do Lubienia.

Rewident rachunkowy Dyrekcyi poczt i telegrafów Karol Sahanek mianowany został radzcą rachunkowym.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Ludomira Cieńskiego z Okna na prezesa, a Antoniego Theodorowicza z Żukowa na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Horodence.

Komitet centralny wyborczy dla Galicyi zachodniej odbył w sobotę posiedzenie, na którem przewodniczący p. Józef Męciński złożył szczegółowe sprawozdanie o akcyi wyborczej w Nowym Sączu, gdzie utworzyły się dwa obozy, z których jeden z całą usilnością popiera kandydaturę p. prezydenta Kostki, a drugi kandydaturę p. burmistrza Lipińskiego. Odczytano następnie relacye z innych komitetów, z których jednak dokładnego wyobrażenia o sytuacyi wyborczej stworzyć sobie niepodobna, gdyż przeciw zalecanym przez komitety kandydatom nadchodzą równocześnie protesty, podpisane przez szerokie koła wyborców. Wobec tego więc, że komitety miast Wieliczka-Biała-Nowy Sącz, tworzących jeden okręg wyborczy, odmienne przedstawiają kandydatury, komitet centralny uchwalił zwołać na dzień 21 bm. zjazd delegatów komitetów lokalnych, ażeby porozumieli się co do postawienia jednego kandydata. Jeśliby na zjeździe delegatów do porozumienia nie przyszło, komitet centralny sam rozstrzygnie, jaką postawić kandydaturę. Posiedzenie komitetu centralnego odbędzie się dnia 22 bm. Wybory odbędą się dnia 27 bm.

W sprawie okradzenia wozu pocztowego aresztowany Steć przyznał się do winy, a jego współtowarzysz więzienny Kuśnierz przyznał się również, podając nadto, że wspólnikiem jego, oprócz Stecia jest jakiś woźnica pocztowy imieniem Piotr, oraz woźny i pocztylion, którzy jechali na obrabowanym wózku. Mieli oni jechać umyślnie powoli, ażeby ułatwić rzekomy napad. Podobno znaleziono także klucz, którym Kuśnierz drzwi wózka otworzył. Żonę Stecia znowu aresztowano.

Czytelnia katolicka urządza w środę 22 listopada uroczysty obchód szopenowski.

Konkursa rozpisują: Izba notaryalna w Krakowie na posadę notaryusza w Białej z terminem do 20 grudnia. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedyentów za kaucyą 200 zł.: w Holhoczu w pow. podhajeckim z poborami 270 zł., w Mikołajowie w pow. bobreckim z poborami 370 zł., w Hołyniu w pow. kałuskim z poborami 270 zł., w Mogile w pow. krakowskim z poborami 260 zł. i w Rzuchowej w pow. tarnowskim z poborami 710 zł. Termin do 1 grudnia. — Prezydyum sądu obwodowego w Rzeszowie na dwie posady dozorców więźni z poborami 500 zł. i mundurem, z terminem do 25 b. m. — Rady szkolne okręgowe w Tarnowie i Nowym Sączu na kilkanaście posad nauczycielskich z terminem do 20 grudnia.

Towarzystwo miłośników sceny. Wyborna gra grona amatorów tego sympatycznego towarzystwa zwabiła wczoraj do sali „Sokoła" nader liczny zastęp publiczności, tak, iż ani jednego miejsca nie było wolnego. Grano zabawną komedyjkę „Szwagierkowie", tę samą, która trzy tygodnie temu takim cieszyła się sukcesem. I tym razem rzecz szła raźno, z werwą, a wszyscy biorący udział w przedstawieniu doskonale wywiązali się ze swych zadań. Publiczność z wielkim zapałem oklaskiwała niemal każdą scenę. Dochód z przedstawienia wpłynął do funduszu „Związku rodzicielskiego".

Na przyszłą niedzielę Towarzystwo przygotowuje wesołą krotochwilę francuską pt „Anonimy".

Lwowski oszust. W Wiedniu aresztowano przed dwoma miesiącami rzekomego barona Ascheberga pod zarzutem oszustwa i fałszywego meldowania się. Był on zapisany w jednym z hoteli wiedeńskich, jako Jan Kowalski ze Lwowa. W śledztwie pokazało się, że występował on już pod najrozmaitszemi nazwiskami, mianowicie: jako Włodzimierz Władysław Tereszczenko, Karol Brzozowski i Józef Kościelski. Śledztwo wprowadziło na trop rozlicznych oszustw, popełnionych przez rzekomego barona Ascheberga. I tak, próbował on w Warszawie w domu bankowym Blocha, zapomocą sfałszowanego czeku na imię Józefa Kościelskiego, który jak wiadomo, jest zięciem właściciela firmy Bloch, wyłudzić 1315 franków, z powodu jednak niezręcznej manipulacyi oszusta sprawkę jego zaraz wykryto. Dalej rzekomy baron w warszawskim domu bankowym Radziszewskiego wyłudzał znaczne sumy zapomocą fałszywych akcyj. Po dłuższych dochodzeniach udało się wreszcie policyi wiedeńskiej stwierdzić identyczność aresztowanego, który nazywa się faktycznie Jan Adamski, liczy lat 27, pochodzi ze Lwowa i od maja b. r. ścigany jest przez sąd krajowy lwowski listem gończym z powodu licznych oszustw. Adamski ma być z zawodu aktorem, a podobno dopuszczał się także oszustw na szkodę kolei państwowej.

W miasteczku Baranowie (w pow. tarnobrzeskim) skarżą się rolnicy, iż wielu mieszkańców tamecznych w nocy i we dnie wypędza w pole bez dozoru bydło, konie, trzodę i w ten sposób ogromne szkody wyrządza gospodarzom. Zwierzchność gminna patrzy na to obojętnie. Wypadałoby, żeby p. starosta tarnobrzeski położył koniec tym nieporządkom.

† **Adam Mieleszko-Maliszkiewicz,** literat i publicysta, wielki miłośnik nauk i sztuk pięknych, długoletni współpracownik wielu pism warszawskich, zamiłowany badacz pamiątek historycznych, umarł w Żytomierzu u schyłku 70-ciu lat pracowitego swego żywota. Pozostawił wiele utworów poetyckich oryginalnych, oraz tłómaczenia Heinego, a w rękopisie obfite materyały historyczne.

Zamordowanie inspektora policyjnego. Przed kilku dniami znaleziono w rzece Chebie obok miejscowości Kaden na Morawach zwłoki inspektora policyjnego Józefa Hauptmana. Po przeniesieniu zwłok do kostnicy, skonstatowano, że śmierć nie nastąpiła wskutek utopienia, tylko, że na Hauptmanie spełniono akt zemsty, a potem zimne już zwłoki wrzucono w fale Chebu. Wskazywały na to liczne rany, okrywające głowę. Nadto uniform nieboszczyka był w wielu miejscach poszarpany, a ręka lewa była skręcona. Ostatnia okoliczność wskazuje, iż przed śmiercią Hauptman stoczył zaciętą walkę ze swym mordercą. Jest to rezultat walki narodowościowej, zaostrzonej tak bardzo w ostatnich czasach w Czechach, a śmierć tego biednego człowieka spada całą winą na tych agitatorów, którzy ową walkę zaostrzają.

Pożegnanie kapłana. W Gorlicach zgotowano ks. Janowi Walędzkiemu, opuszczającemu to miasto, piękną uroczystość pożegnalną. Ks. Walędzki na na wiosnę br. po śmierci proboszcza ks. Zabickiego objął tymczasowo administracyę tamtejszej parafii i w krótkim czasie swego tam pobytu pozyskał sobie serca wszystkich jej członków. Żegnano go z prawdziwym żalem. Proboszczem gorlickim zamianowany został ks. Sos, który dawniej, jako wikary przebywał w Gorlicach i pozostawił po sobie jak najlepszą pamięć.

† **Dr. Maksymilian Kantecki,** naczelny redaktor *Kuryera Poznańskiego*, umarł onegdaj w Poznaniu, licząc zaledwie 42 lat wieku. Był zrazu nauczycielem wyższym w gimnazyum w Śremie, a gdy brat jego, śp. ks. Antoni Kantecki, wskutek walki kulturnej musiał złożyć kierownictwo redakcyi *Kuryera*, na stanowisko to w r. 1887 powołano zmarłego właśnie dra Maksymiliana, który — obdarzony wybitnym talentem publicystycznym, już na długo przedtem był także współpracownikiem *Kuryera*. Jako redaktor naczelny, śp. Maksymilian okazał się sprężystym, pełnym patryotyzmu zdrowego i wytrawności politycznej mężem, więc tradycye chlubne *Kuryera Poznańskiego* z czasów redakcyi ks. Antoniego, także i pod jego redakcyą zaznaczyły się pożyteczną obywatelską działalnością. To też dzisiaj cała Wielkopolska serdecznie opłakuje zgon tego dzielnego, nieustraszonego szermierza pióra i najzacniejszego obywatela. Spokój jego duszy!

W sporze gal. Kasy oszczędności przeciw „Słowu polskiemu" o 232 000 złr. — wyznaczono termin do drugiej audyencyi przed tutejszym sądem cywilnym na 29 grudnia, godzinę 9 rano.

Samobójstwa. Dzisiaj rano auskultant sądowy Nestor Senota strzelił do siebie z rewolweru w zamiarze samobójczym i zranił się w głowę tak ciężko, że nie ma nadziei utrzymania go przy życiu. Denat był bardzo zdolnym i gorliwym urzędnikiem, a na życie swoje targnął się pod wpływem rozdrażnienia nerwowego.

W południe powiesiła się w domu przy ulicy Cłowej l. 2 służąca. Komisya sądowo-policyjna, która udała się właśnie na miejsce wypadku, stwierdzi dopiero tożsamość osoby, której nazwisko na razie nie jest wiadomem.

Dzieci na służbie Marsa. Jedno z pism zagranicznych donosi, że zarówno w wojsku Boerów, jak Anglików, spotykać można dość często małych chłopców, spełniających rolę trębaczy lub roznosicieli ładunków.

Szkoły transwaalskie opustoszały, bo chłopcy z wyższych klas, od lat 12 do 14 wyruszyli w pole wraz z ojcami, walczyć „mit verdamende engelsche Kerls", jak Boerzy „grzecznie" Anglików oddawna nazywać zwykli. Dzieci z miast idą z awangardą, wieśniacy w centrum armii konno. Malec taki nie dźwiga wprawdzie karabinu, natomiast obwieszony jest cały pasami z nabojami i podczas bitwy pełni obowiązki dostarczających amunicyi. Ale i Anglikom nie zbywa na małych bohaterach. Nie mamy tu na myśli tych ciemnych egzystencyi z zaułków londyńskich, którzy za werbowniczego szylinga pod sztandary się zaciągają, ale tych właściwych armii małych trębaczy. Jednym z najbardziej interesujących epizodów, jakie do dziś znane są z raportów potyczki pod Elandslaagte, był atak trzech Boerów na małego trębacza z 5 irlandzkiego pułku lancyerów. Dzielny chłopak położył z rewolweru trupem trzech napastników jednego po drugim. Mały ten zuch, którego za okazaną dzielność koledzy w tryumfie po obozie obnosili, nazywa się John James Shurlock.

Koniec ślubów helgolandzkich. Mała wysepka Helgoland, znana z morskich kąpieli, słynną jest jeszcze z tego, że można tam było za parę talarów zawrzeć małżeństwo bez jakichkolwiek dokumentów, gdzieindziej przy ślubach wymaganych. Pastor miejscowy łączył pary ze sobą, nie pytając się ani kto oni, ani co za jedni. Z tej wygody korzystało dość wiele par, pragnących się połączyć na całe życie, albo i na czas krótki, np. na sezon kąpielowy. Byli i tacy, co się po parę razy przez jeden sezon łączyli i rozchodzili. Naturalnie, że ważność takiego małżeństwa kończyła się u granic bardzo małej wysepki. Stan ten tolerowano dotąd, choć od 1891 roku Helgoland należy na mocy dobrowolnej ugody do Niemiec. Obecnie wyszedł dekret cesarski, zapowiadający z dniem 1 stycznia 1900, że i na Helgolandzie obowiązywać będzie ogólna niemiecka ustawa małżeńska. A więc kto amatorem helgolandzkiego ślubu, niech się spieszy.

Ofiary. Ks. kanonik Rolny ze Lwowa 2 złr. na polską kaplicę św. Antoniego w Padwie.

Zmarli. W Bóbrce pod Lwowem ks. Józef Tyll, miejscowy proboszcz, lat 50. — W Komarniku Juliusz Borysławski, kierownik techniczny kopalni nafty. — W Krakowie dr. Franciszek Kulczyński, adwokat, lat 38.

Stan powietrza T. o g. 7 rano —0, w poł. +2 R. Bar 768 Spada. Pogoda.

Mądry Maciej.

Proboszcz. Wstydź się, Macieju, tak upijać się. Oto nawet zwierzęta pić przestają, gdy mają dosyć.

Maciej. Tak, gdyby to była woda, to i ja wiedziałbym, kiedy mam dosyć.

W przedpokoju.

Krawiec. Zastałem pana hrabiego?

Lokaj. Wyszedł.

Krawiec. A kiedy wróci?

Lokaj. Jak tylko pan wyjdzie.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Fircyk w zalotach", komedya w 3 aktach Franciszka Zabłockiego, zakończy „Drużba", komedya w 3 aktach Bałuckiego. We wtorek „Boccacio", opera komiczna w 3aktach Suppego. We środę po raz pierwszy „Damski sekwestrator", krotochwila w 3 aktach Gustawa Sylvaine i Ludwika Artus, tłómaczył Jarosław Pieniążek. We czwartek (wznowienie) „Nietoperz", opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa. Pierwszy występ Józefy Askanassy w roli Adeli. W piątek „Damski sekwestrator". W sobotę po południu „Tamten", sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa, wieczorem „Nietoperz".

Aptekarza Jul. Schaumanna sól żołądkowa, jeden z najlepszych, dyetetycznych środków, który dotychczas wprowadzony został w handel, doświadczony został od szeregu lat najlepiej przy różnych przeszkodach układu trawienia, przy braku apetytu, zgadze, katarze żołądka itd. Jak ulubiona jest ta sól żołądkowa i jak cieszy się ona ogólnem uznaniem, świadczy wielka ilość atestów i listów pochwalnych o pomyślnych skutkach, które osiągnięte zostały. Wielu lekarzy zapisują Jul. Schaumanna sól żołądkową, która jako niezbędny i na pewno skutkujący środek domowy przy chorobach żołądka w mieście i na wsi największą ma wziętość. — Ta sól jest na składzie we wszystkich aptekach.

Literatura i sztuka.

* **Operetka.** „Boccacio", doskonała opera komiczna Souppego, wznowiona teraz przez naszą dyrekcyę i wystawiona przez nią bardzo starannie ściągła do teatru tłumy publiczności. W sobotę na drugiem jej przedstawieniu teatr był tak szczelnie nabity, że mnóstwo osób musiało odejść od kasy bez biletu. Przedstawienie wypadło wogóle bardzo dobrze. Panna Bohussówna, pani Kasprowiczowa, pani Bronikowska z jednej strony, a z drugiej panowie Bogucki, Myszkowski, Lelewicz i p. Stypkowski grali świetnie, z wielkim humorem i życiem.

Wymieniliśmy powyżej nazwisko p. Stypkowskiego. Jest to śpiewak nowo zaangażowany. Owóż podnieść wypada, że posiada on prześliczny głos barytonowy barwy bardzo sympatycznej, włada nim doskonale, a przytem robi wrażenie człowieka mającego dużo temperamentu scenicznego.

Zupełnie nam tym razem nie podobała się panna Szuppówna; grała bez życia, śpiewała bez poezyi i z wdzięcznej roli Fiametty zrobiła coś tak niesmacznego, że z zadowoleniem widziało się ją opuszczającą scenę. Mimo to dostała od swych wielbicieli kosz kwiatów, zapewne jako zachętę do tego, aby jako osoba mająca niezaprzeczenie wszystkie warunki do tego, żeby się stać rychło jedną z ulubienic Lwowa, wytrwale w tym kierunku dążyła. Kwiatami i to zupełnie zasłużenie obdarzono także w sobotę pannę Bohuss, pana Lelewicza i primabalerinę pannę Staszko.

+ **Wincenty Kosiakiewicz.** „Hanka“. Powieść. Warszawa. Nakład księgarni G. Centnerszwera. 1899. Popularny autor oblał swój ostatni obrazek pełnią ciepłej jasności, wyznaczając w nim szarym półcieniom bardzo niewiele miejsca. Wprawdzie inwencya jego nie odznacza się świeżością; stary jednak temat odnowił on zręcznie i opromienił takim rodzimym wdziękiem i swojską prostotą, że chętnie zapominamy, iż w literaturze naszej i obcej poprzedziły „Hankę“ tysiączne podobne „sielanki miłości“ i „komedye pomyłek“. Jak Sheridan i Marivaux (bez satyryczności pierwszego i sentymentalizmu drugiego) opisuje on dzieje i perypetye uczciwej i niewinnej miłości, rodzącej się bezwiednie w młodem i czystem serduszku. Oto, jak rzecz w toku akcyi się przedstawia. Hanka, szesnastoletnia pensyonarka, przyjeżdża z Warszawy na wieś, na wakacye. W szlacheckim dworku zastaje zwykłych, znanych sobie od dzieciństwa mieszkańców: ukochaną siostrę Manię, opowiadającą zabawne anekdotki ciotkę Klocię — i jej córkę, zalotną Terenię. Mania, zwykle sensatka, wydaje się jej jakaś poważniejsza niż przed rokiem. Wiotka i szczupła figurka starszej siostrzyczki porusza się powolniej; twarzyczka, niegdyś dość blada, zbielała jeszcze bardziej. Co to ma znaczyć? Hanka, chociaż ją wszyscy traktują jak dziecko, nie byłaby pensyonarką, gdyby nie przypuściła, że Mania „musi być na drodze do zakochania się“. Z rozmowy, toczącej się przy wieczerzy, dowiaduje się, że bywają w domu trzej nieznani jej dotąd, nowi sąsiedzi. Jeden z nich, Pawłowski, właściciel folwarku, gładki, dość zamożny, wpadł już w sieci Tereni. „Upolowała go kokietka!“ — myśli w duchu bystra dziewczynka. Przed tygodniem oświadczył się i został przyjęty. Zakochany po uszy, zazdrosny strasznie... To niedobrze, ale Teresa ma zamiar go wyleczyć z tej wady. Mniejsza o nią, byle Mania znalazła godnego siebie narzeczonego i wyszła za mąż. Dwaj drudzy sąsiedzi są braćmi. Starszy, Leon, liczy już około lat czterdziestu, trochę cynik, chłodny, ale miły, dystyngowany, inteligentny. Młodszy, Józef, tylko co ukończył wydział filozoficzny na uniwersytecie Heidelberskim — „zapalony idealista“. Którego z nich dwóch kocha Mania? Ba, ona sama nie wie. Nie wie istotnie. Jeszcze serce nie przemówiło. Hankę to martwi i dręczy, więc zwraca się do niej z wyrzutem.

— Widzisz, nie chcesz mówić.

— Ależ mówię ci, jak na spowiedzi.

— Że?..

— Że nie wiem.

— Jak będziesz wiedziała, to mi powiesz?

— Powiem.

— Moja poczciwa, dobra, jedyna!“

Pocałunkami obsypuje twarz siostry, czoło, włosy, szyję, ręce. Od tej chwili zaczyna badać, obserwować, zgłębiać położenie rzeczy, bo kocha Manię nad życie i całą duszą pragnie jej szczęścia. A oto, jak obaj bracia przedstawiają się oczom i umysłowi dziewczątka, które za dni cztery skończy lat szesnaście. „Wchodzą. To ten jest filozof, co wysuwa się naprzód do uściśnienia podanej przez Manię rączki, bo młodszy. Różnicę wieku znać na nim dobitnie. Rys pierwszy: twarz pospolita, nic nie mówiąca. Brunet, smukły, z gęstą czupryną czarną. Oczy duże, ale rys drugi: bez wyrazu. Starszy, Leon, spokojniejszy w ruchach, podobny prawie. O wiele, wiele przystojniejszy od brata. (Rys pierwszy). Trochę niższy i trochę grubszy, ale mężczyźnie to nie szkodzi, nawet owszem... Głos ma nizki i dźwięczny; jest w brzmieniu jego coś sympatycznego. (Rys drugi). Włosów na głowie bardzo niewiele; te, co są, nie należą do żadnego określonego koloru. Za to piękne, duże wąsy blond, bardzo starannie utrzymane. (Rys trze... nie, to nie jest przecież rys.) Ale to jest rys, że twarz cała ułożoną się być zdaje do jakiegoś pół, ćwierć uśmiechu, o którym chciałoby się powiedzieć, że jest trochę szyderczy, ale kto wie, może to skład taki... A więc pierwsze wrażenie korzystne dla pana Leona“.

I tem wrażeniem własnem ucieszona, wierzy Hanka, że tylko Leon podobać się może Mani, że on ją kocha, że ona mu jest wzajemną, że trzeba ich ciągle ośmielać i do siebie zbliżać, a Józefa oddalać. Cała serya figlów taktyczno-strategicznych, wymyślonych przez Hanię ma na celu zapewnienie jej planowi tryumfu. Ale już za drugiem spotkaniem się bohaterki opowiadania z bohaterem powiastki, stan dusz ich — magnetycznie ku sobie pociąganych, jak w „Ślubach panieńskich“ — przedstawia się czytelnikowi zupełnie inaczej. Dziewczątko mimowoli lgnie do starszego sąsiada, który ją zajmuje dowcipną rozmową o wszystkiem i o niczem, gdy Józef pedantyzmem swoim nudzi solennie. Sąsiad ma się także do panienki, zachwycony jej wdziękiem, zwłaszcza, że mała w zbliżeniu się swojem do niego, pomimo szczerości, zachowuje dziwną miarę. Ba! jakżeby nie miała jej zachować, wszakże marzy o połączeniu węzłem dozgonnym najdroższej siostry z Leonem. Na pierwszej wizycie starała mu się przedstawić w ciemnych kolorach, teraz widzi, że zbłądziła, malując swój portret zbyt czarno.

— Przesadny był (ów portret) przyznaję — i obawiałam się, czy pan sobie nie pomyślał, iż w ten, już banalny dziś sposób, chcę z ust pana wyciągnąć zaprzeczenia i pochlebstwa.

— A pani pochlebstw nie znosi?

— Nie znoszę — odrzekła — z wyjątkiem, gdy są bardzo zręczne. — Więc — ciągnie, do przedmiotu dawniejszego wracając — w moim portrecie było trochę nieprawdy, ale trochę i prawdy. Ja sama dobrze znam swoje zalety.

— Taaak?

— Tak, tak! proszę pana, ale i znam i wady. Otóż.... mam nadzieję, że ta wiadomość się panu przyda.... Otóż jestem złośliwą, bardzo złośliwą.

— Co znaczy, że pszczółki mają żądełka.

— Co znaczy przedewszystkiem, że umiem ciąć! Do pszczoły zaś jestem istotnie podobna z tego, że, jak ona, nigdy nie kolnę człowieka spokojnego i dobrej woli, chyba tylko zmuszona i podrażniona.

— Przyjmuję to do wiadomości z całem nabożeństwem, wdzięczność zaś moja powiększy się we czworo, gdy dowiem się, w jaki sposób z tego komunikatu korzystać bym miał sposobność.

— Sądzę, że w bardzo łatwy. Powtarzam: kolę tylko podrażniona, ale mocno kolę.

— Aaa! więc to groźba?

— Ostrzeżenie tylko.

— Panno Hanko, panno Hanko! gdyby pani wiedziała, jaki baranek łagodny mieszka we mnie.

— Baranek? ten z bajki o wilku, co to się przebrał...

— Ludzka niesprawiedliwość....

— No, no.... dość mi było posłuchać pana, mówiącego przez kwadrans, już powiedziałam sobie....

— Powiedziała pani sobie? — powtarza Leon.

— Nie, nie.... tego nie mogę powiedzieć.

— Ja proszę.

— Nie sposób.

— Ja bardzo proszę.

— Nie, nie....

— Więc to coś tak strasznego?

— O, nie! tylko.... tak niezręcznie....

Ale uparty duch w Leonie siedzi. Jak weźmie nudzić Hankę, tak rady nie ma. Przejść nie można do niczego innego.

— Więc powiem w końcu — mówi Hanka, aby się odczepić — zresztą nic tak wielkiego. Powiedziałam sobie: „Oto ptaszyna, co ma drapieżne pazurki“.

Leon się uśmiecha. Nie rozumie tylko, dlaczego Hanka wzdragała się tak długo z wypowiedzeniem zdania tak naturalnego. Hanka uważała je przecież za tchnące zbytnią poufałością.

— Hm! — mówi Leon — więc pani się tych pazurków lęka?

Lęka! ona? Aż unosi się na ławeczce.

— O! bynajmniej, tembardziej, że oznajmiłam panu, iż i ja posiadam żądło. Nie pragnę tylko walki. Ja chciałabym być z panem dobrze.

Leon oczy otwiera szeroko. „Ja chciałabym być z panem dobrze!“ Jak ona to prosto, szczerze, ślicznie powiedziała. Och! te dziewczątka młodziutkie! Wiosna z nich bije.

— Ano, więc przymierze między nami.

— Przymierze.

I Hanka rączki wyciąga....

Przytoczyłem tu dość długi ustęp, bo stanowi on poniekąd kulminacyjną scenę w opowiadaniu i dosadnie odźwierciedla manierę autora. Powiastka toczy się dalej ciągle w podobnych do zacytowanego dyalogach. Po wielu „pomyłkach“ Hanka poznaje nareszcie, że kocha Leona. Wprawdzie z początku wmawia w siebie, że to tylko przyjaźń, lecz po krótkim czasie przekonać się musi, że miłość gwałtowna owładnęła jej serduszkiem. Na jednej ze schadzek z Leonem „płaczem chce ryknąć i... uciec“. Nie czyni jednak tego, bo „trwać trzeba... bo to dla dobra Mani... bo to warunek konieczny poświęcenia“. I biedne dziecko poświęca się, byle Mania była szczęśliwa, byle on także nie spostrzegł i nie odgadł, co się dzieje w jej łonie. Pod piórem innego pisarza mógłby wyniknąć stąd dramat, ale Kosiakiewicz, na wskroś optymista, nie lubi smutnych rozwiązań. Cała sieć nieporozumień zatem pomyślnie się wyjaśnia. Mania kocha Józefa, nudny Józef za nią przepada. Już wzajemny sentyment sobie wyznali; pobiorą się za parę tygodni. Hania zaś rok jeszcze poczeka, pojedzie do Warszawy, a gdy na przyszłe wakacye na wieś powróci, poślubi Leona. Za zaletę poczytać należy twóry tej powiastki, że snując jej wątek z przygód erotycznych, nie poruszył ani razu struny modnej zmysłowości. Hanka, Leon, Mania, Józef, nawet Terenia i Pawłowski, kochają się po starodawnemu, skromnie i uczciwie — a jednak kochają się bardzo. Miłość swoją wyrażają w sposób prosty i szczery, bo i język utworu, równie w opisach, jak w rozmowach, ubiega się o prostotę; powiedziałbym nawet, że goni za codzienną pospolitością. To jedyne znamię realizmu, jakie powiastka na sobie nosi. Styl żwawy i zwinny, posiekany na krótkie i drobne peryody, przypomina nieco ów staropolski, słodko-kwaśny bigosik z zająca, jabłek i rodzynków. Nie nazwałbym go kunsztownym, ani wysoce literackim, przyznać jednak muszę, że zespala się przedziwnie z przedmiotem, nadając mu plastykę interesującą.

Sport

Wyścigi konne w Wiedniu. Zjazd październikowy.

Dzień dziewiąty (dodatkowy) 31 października. Nagroda Pity the blind, bieg sprzedaży, 4000 kor. zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich, meta 1200 metrów. Zapisano koni 12, biegały 4. P. L. Egyedi „Quota“ po Quaesitum od Queen of the Fairies 1, hr. J. Wimpffen „Miss Duncan“ 2. Totalizator 21:5. — Nagroda Gourmanda, Handicap, 5000 k zwycięzcy, 700 koron drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 900 metrów. Zapisano koni 36, biegało 14. Hr. A. Henckl „Malice“ po Gloucestershire od Mariska 48 i pół kg.) 1. p. E. v. Blaskovics „Boldog“ (55 kg) 2. Totalizator 75 : 5 — Bieg myśliwski, nagroda 4000 k. zwycięzcy, 700 koron drugiemu koniowi, meta 4000 mt. Zapisano koni 14, biegało 5. Dra Day 41. „Aspasia“ po Stronzian od Aida 1, p. Iwo (pseudonim) 41 „Futar“ 2. Totalizator 23:5.

Zjazd listopadowy (dodatkowy).

Dzień pierwszy 3 listopada. Nagroda św. Huberta, bieg myśliwski, Handicap, 5000 koron zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi, meta 4000 mtr. Zapisano koni 13, biegało 6. P. C. Dittl v. Wehrberg 41. „Alar“ po Triumph od Alzbeta (64 i pół k.) 1, ks. F. Auersperga 41 „Buda“ (70 kg.) 2. Totalizator 18:5.

Dzień drugi 5 listopada. Handicap pocieszenia, nagroda 5.000 k. zwycięscy. 700 k. koron drugiemu koniowi, meta 1300 mtr. Zapisano koni 35, biegało 12. Hr. T. Festetics 8 l. „Diadal“ po Gunnersbury albo Duncan od Coquine (57 kg.) 1. P. A. Egyedi 5-l, „Neni“ (60 kg.) 2. Totalizator 40 : 5.

Dzień trzeci 6 listopada. Handicap listopadowy, nagroda 5000 koron zwycięscy, 700 k. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich; meta 1200 m. Zapisano koni 27, biegało 10. P. A. v. Pechy „Davensberg“ po Nickel od Rikiki (60 k.) 1. Stada Szaszberek „Da kommt Sie“ (55 k.) 2. Totalizator 83 : 5.

W tym biegu zdarzył się tragiczny wypadek, o którym *Przegląd* już donosił w Kronice. Koń barona Born „Eluczi“ upadł, przyczem jeździec żokiej Rumbold doznał tak silnego wstrząśnienia mózgu, że przeniesiony do głównego szpitala umarł, nie odzyskawszy przytomności.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 listopada.

(Z). Znów mieliśmy dziś haussę w alpinach. Wywołały ją jednak specyalne motywa, odnoszące się tylko do towarzystwa alpejskiego i dla tego inne walory górnicze nie zostały nią objęte. Jednym z motywów zwyżkowych była wiadomość, że w należącym do towarzystwa alpejskiego rewirze górniczym koło Morawskiej Ostrawy odkryto bardzo obfite pokłady węgla, skutkiem czego będzie mogło towarzystwo produkować podostatkiem koksu na własne potrzeby. Nadto wpłynęła korzystnie na kurs alpinów także wiadomość, że towarzystwo alpejskie pozbyło się korzystnie drugiego swego ubocznego przedsiębiorstwa które było dlań tylko balastem. Jak wiadomo, przed kilku dniami sprzedało ono fabrykę maszyn w Andritz za 500.000 zł., obecnie zaś sprzedało za 750.000 zł. fabrykę mostów żelaznych i kotłów w Gracu. Nabywcą jest towarzystwo akcyjne K. Waagnera zawiązane niedawno pod egidą Länderbanku. Fabryka ta zatrudniała w roku ubiegłym 513 robotników i wyrobiła 49 450 centnarów metrycznych rozmaitych konstrukcyi żelaznych, dla towarzystwa alpejskiego, była jednak niewygodną, gdyż wymagała całkiem osobnej a kosztownej administracyi.

Z bankowych walorów robiono dziś dość znaczne transakcye w kredytach i akcyach Bankvereinu, z kolejowych wybiły się na pierwszy plan akcye Statsbahnu. W rentach nie było prawie żadnego ruchu prócz tego, że kilka dużych partyi renty inwestycyjnej zakupiono na rachunek pocztowych kas oszczędności, przez co poprawił się kurs jej o 40 ct.

Z Petersburga donoszą, że rządowi rosyjskiemu powiodło się pozyskać amerykański targ dla papierów rosyjskich. Przed kilku dniami właśnie zawarto z amerykańskiem Towarzystwem asekuracyjnem „New-York“ układ, na mocy którego Towarzystwo to objęło za 20 milionów rubli gwarantowanych przez państwo obligów kolei władywostockiej. Obligi te przeznaczone są wyłącznie dla publiczności amerykańskiej i opiewać będą na dolary.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 371·—, węgierskie 374.—, Anglobanki 149·75, Uniony 307·25, Bankversiny 271·50, Länderbanki 233·75, Ludwiki 210 30, Czerniowieckie 282·50, Elbethale 251·—. Renta papierowa 99·80, srebrna 99·40, austryacka złota 116·60, austr. renta wal. kor. 99·85, węgierska złota 116·90, węgierska renta wal. kor. 95·45, dukat 5·69, 20 frankówka 9·57½, marki 11·78—, ruble 1·27¾.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 11 do 17 listopada 1899 — bez opłaty akcyzowej: Pszenica stara 7.80 do 8.05, nowa 0·00 – 0.00, żyto stare 6.10 do 6.30, nowe 0.— do 0·00, jęczmień browarny 6.40 do 6.90, jęczmień pastewny 5·25 do 5.55, owies 5.40—5.90, hreczka 7·25—7.50, kukurudza zeszłoroczna 6.00 – 6.20, kukurudza nowa 5.75 do 5.90, proso 0.— do 0.— groch do gotowania 7.40 do 8.65, groch pastewny 5.75 do 6.15, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 4.80 do 5.15, wyka 4.70 do 5.05, koniczyna czerwona 50.00 do 65.00, koniczyna biała 30.00 do 42.00, koniczyna szwedzka 00.— do 00.—, tymotka 15.00 do 17.00. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 10.65 do 11.15, rzepak letni —.— —.—, lnianka —.— do —, nasienie lniane 0.00 —0·, nasienie konopne 0.— — 0·, chmiel 45.00 do 71.—, nafta zwykła 18.00 do 19.00, nafta salonowa 20.00 do 21.00, łój topiony 35.00—36.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 18.65 do 18.90.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Otrzymane wczoraj).

Budapeszt 19 listopada. W Sejmie węgierskim deputowany Rakowsky zapytał prezydenta ministrów, czy on mimo znanej uchwały austryackiej komisyi dla kontroli długów państwowych i mimo, że jeszcze jedna ważna ustawa, dotycząca ugody, nie została w Austryi wydana, uważa wzajemność za zapewnioną i czy jest uzbrojony na wypadek jakichś niespodzianek. — Prezydent ministrów Szell odpowiedział, że w Austryi stosunki stronnictw są wprawdzie bardzo powikłane, rząd austryacki jednak kieruje się najszczerszą wolą, aby spełnić podjęte zadanie. Prez. ministrów oświadcza, że nie odpowiada to parlamentarnym zwyczajom omawiać w ten sposób uchwały jakiejś komisyi parlamentu, jak to czynili mówcy opozycyi. Jego zdaniem komisya dla kontroli długów państwowych ma tylko czuwać nad tem, aby stało się to, co ustawa przepisuje, ale nie powinna przeszkadzać wykonaniu rozporządzenia, posiadającego moc ustawy. Dla Węgier ważną jest tylko kwestya, czy złoto będzie zdeponowane, czy ni — a w jaki sposób się to stanie, jest rzeczą rządu austryackiego. Mówca jest dalej przekonany, że niezałatwiona jeszcze w Austryi ustawa ugodowa będzie mogła z dniem 1 go stycznia przyszłego roku wejść w życie. O naruszeniu wzajemności nie może być mowy — nastąpiłoby to dopiero, gdyby ustawy ugodowe z dniem 1-go stycznia nie weszły w życie, ale nawet na ten wypadek Węgrzy potrafią prawo swoje utrzymać, do czego nie potrzeba żadnych szczególnych przygotowań.

Odpowiedź Szella przyjęto do wiadomości wszystkimi głosami przeciw głosom skrajnej lewicy.

Wiedeń 19 listopada. *Wiener Abendpost* donosi, że ponieważ od dni 14 nie zdarzył się żaden wypadek dżumy w Tryeście, przeto nie będą już wydawane komunikaty o stanie sanitarnym Tryestu.

Wiedeń 19 listopada. Jak donosi *N. Fr. Presse*, rząd austryacki porozumiał się już z węgierskim co do wybicia 5-koronówek. Ma się to stać w ten sposób, że rząd austryacki ze swoich wolnych zapasów kasowych zdeponuje 10 milionów w złocie w banku austro-węgierskim i otrzyma w zamian guldeny srebrne, z których srebrne 5-koronówki będą wybite. Rząd węgierski w tym samym celu zdeponuje w banku 9 milionów w złocie. Pismo to dodaje, że wobec tego wybicie 5-koronówek mimo znanej uchwały komisyi dla kontroli długów państwowych nie dozna żadnej zwłoki.

Wiedeń 19 listopada. Podczas gdy niektóre dzienniki wymieniły hr. Vettera jako domniemanego prezydenta tegorocznej delegacyi austryackiej, *Wiener Allgemeine Zeitung* donosi, że margrabia Bacquehem jest na to desygnowany.

Paryż 19 listopada. Trybunał stanu przesłuchiwał wczoraj oskarżonego Déroulède'a, który zapewniał o swoim patryotyzmie, zwalczał rząd parlamentarny i wyrażał się obelżywie o prezydencie republiki. Przewodniczący Fallières przerwał mu uwagą, że nie może dopuścić, aby w ten sposób wyrażano się o naczelniku państwa i wezwał go, aby słowa swoje cofnął. (Wrzawa na ławie oskarżonych). Déroulède nie uczynił tego i bronił się przeciw zarzutowi, jakoby chciał kraj podburzyć; zamierzał tylko zapewnić armii szacunek ojczyzny.

Oskarżyciel publiczny zażądał ukarania Déroulède'a z powodu obraźliwych słów, jakich użył o prezydencie republiki. Déroulède oświadczył, że Loubet jako osoba prywatna jest człowiekiem czcigodnym, ale jako prezydent podlega krytyce. Oskarżony nie myśli więc cofać tego, co powiedział. Po krótkiem przemówieniu obrońcy Déroulède'a przewodniczący przerwał posiedzenie i trybunał udał się na naradę.

Ateny 19 listopada. Z powodu silnej burzy i oberwania się chmury, niżej położone części miasta są zupełnie zalane. Wiele domów się zawaliło, kilka osób utonęło. Szkody są bardzo znaczne.

(Otrzymane dziś)

Wiedeń 20 listopada. Koło polskie odbyło wczoraj pod przewodnictwem p. Jaworskiego kilkogodzinne posiedzenie. Wniesioną przez ks. Pastora petycyę o utworzenie starostwa w Leżajsku przekazano komisyi parlamentarnej. P. Rychlik domagał się kilku zmian w planie jazdy na galicyjskich kolejach państwowych, co przekazano członkom komisyi kolejowej. Na wniosek tego samego posła postanowiono wnieść w komisyi budżetowej rezolucyę w sprawie założenia szkoły werkmistrzów w Rzeszowie. Na wniosek dr. Byka uchwalono poprzeć petycyę miasta Brodów w sprawie ustanowienia tam filii austro-węgierskiego banku. P. Znamierowski poparł petycyę werkmistrzów kolei państwowych o polepszenie ich materyalnego położenia.

Na wniosek ks. Pastora uchwalono wnieść w Izbie posłów i w delegacyach interpelacyę w sprawie uregulowania rewersów demolacyjnych.

W dalszym ciągu Koło polskie przekazało komisyi parlamentarnej szereg kwestyj podatkowych, poruszonych przez pp. Weigla, Milewskiego, Piętaka i Byka. Prezes p. Jaworski przedłożył szereg petycyj w sprawie uregulowania lewego brzegu Wisły i oświadczył, że ze względu na to, iż wspólne ministerstwo wojny robi tutaj trudności, będzie osobiście interweniował u ministra wojny.

Następnie odbyło się poufne posiedzenie, na którem przeprowadzono dyskusyę nad wnioskami o postawienie ministrów w stan oskarżenia, które znajdują się na porządku obrad Izby posłów.

Do komisyi śledczej dla zajść na Morawie wyznaczyło koło pp. Dzieduszyckiego, Jędrzejowicza, Roszkowskiego, Sapiehę i Weisera. Do komisyi parlamentarnej wybrano pp. Dawida Abrahamowicza, Dzieduszyckiego, Piętaka, Milewskiego i Kozłowskiego.

Dziś po południu zbierze się Koło polskie ponownie na posiedzenie.

Praga 20 listopada. W Pradze i we wszystkich większych miastach czeskich odbyły się wczoraj zgromadzenia manifestacyjne, w których wzięli udział prezesi Rad powiatowych, burmistrze, naczelnicy gmin itd. Na wszystkich tych zebraniach przyjęto jednobrzmiące pod względem treści rezolucye w ostrym opozycyjnym kierunku.

Paryż 20 listopada. W obecności prezydenta Loubeta odbyło się wczoraj na *Place de la Nation* odsłonięcie pomnika republiki. Tłum wznosił na cześć Loubeta i Waldecka-Rousseau głośne okrzyki. Tu i ówdzie dały się słyszeć okrzyki: Niech żyje socyalizm! oraz okrzyki skierowane przeciw Rochefortowi, Déroulède'owi i jen. Mercierowi. Rozwiniętą przez grupę robotników czerwoną chorągiew skonfiskowała policya, przyczem powstała mała bójka; aresztowano kilka osób.

Wiedeń 20 listopada. Minister sprawiedliwości zamianował sędziego powiatowego dra Zacharyasza Gutowskiego w Tuchowie, radzcą sądu krajowego i naczelnikiem sądu powiatowego w Tuchowie.

Wiedeń 20 listopada. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski był podobno wczoraj u Cesarza na całogodzinnej audyencyi.

Cesarz przyjął dziś na posłuchaniu prezydyum Izby panów tj. ks. Windischgraetza, hr. Auersperga i hr. Hoyosa.

Komitet wykonawczy prawicy zebrał się dziś o godz. 11 rano w parlamencie na narady. Obecnymi są także p. Jaworski i Kathrein. Jak słychać w kołach parlamentarnych, posiedzenie będzie poufne. Zresztą wiadomości autentycznych brak.

Londyn 20 listopada. Dzienniki wyrażają swoją sympatyę dla niemieckiej pary cesarskiej, zapewniając, że wszędzie, gdziekolwiek w Anglii się zatrzyma, znajdzie jak najżyczliwsze i jak najserdeczniejsze przyjęcie.

Paryż 20 listopada. Wczoraj odbył się w ratuszu bankiet na cześć ministrów, tudzież bawiących w Paryżu merów.

Prezes gabinetu Waldeck-Rousseau wygłosił mowę, w której podniósł, iż republikańska forma rządu jest przeznaczeniem Francyi, oraz wskazał na nią, jako na dzieło rewolucyi, która zawierała program wszystkich wielkich reform na polu filozoficznem, politycznem i społecznem.

Waldeck-Rousseau zakończył następującemi słowami: „W uczuciu głębokiej wdzięczności dla tego dzieła, tudzież z niezachwianem zaufaniem w jego przyszłość i w spełnienie historycznej misyi Francyi przez republikę, wznoszę toast na cześć i pomyślność Francyi“.

Paryż 20 listopada. Dzienniki wyrażają radość z powodu, że uroczystość odsłonięcia pomnika republiki odbyła się zupełnie spokojnie.

Wiedeń 20 listopada. W kołach parlamentarnych czeskich powiadają, że prezes klubu młodoczeskiego dr. Engel otrzymał powołanie na audyencyę do Cesarza.

Wiedeń 20 listopada. Jak słychać, na komitecie wykonawczym prawicy przedmiotem obrad były audyencye, jakie mieli u Cesarza pp. Kathein i Jaworski, specyalnie na nie powołani.

Nowy Jork 20 listopada. Angielski okręt „Tylor“, przybyły z Santos, został skazany na kwarantannę, z powodu, że na jego pokładzie jeden z załogi umarł wśród podejrzanych objawów, a także kapitan i kucharz ciężko zachorowali. Lekarz komisyi sanitarnej orzekł, że dżuma jest powodem śmierci owego majtka a choroby kapitana i kucharza.

Wojna w Afryce.

Londyn 20 listopada. Dotychczas nie pojawiło się jeszcze urzędowe zaprzeczenie wiadomości o śmierci jenerała Jouberta. Otrzymane przez „Biuro Reutera“ wiadomości, które sięgają aż do 10 bm., twierdzą, że Joubert cierpiał tylko na lekką niedyspozycyę, że jednak w ostatnich dniach miał się już lepiej.

Londyn 20 listopada. Według doniesienia z Capstadtu część wojska Boerów przekroczyła dnia 13 b. m. rzekę Oranię. W Alival-North wywieszono sztandary obu republik i wydano proklamacyę, mocą której nastąpiła aneksya tego miasta wraz z jego okręgiem; obywatelom angielskim pozostawiono 14 dniowy termin do opuszczenia miasta.

Queenstown 20 listopada. Dnia 14 b. m. Boerowie obsadzili Burghersdorp, a dnia 16 Oranie-River.

Anglicy ukończyli już przygotowania do ściągnięcia wojsk celem odsieczy miasta Kimberley, a równocześnie poczyniono zarządzenia dla przywrócenia napowrót komunikacyi kolejowej z Kimberley.

Pretorya 20 listopada. Wojska obu republik obsadziły bez napotkania oporu miasto Colesberg; miasto to oraz należący do niego okręg anektowano w imieniu rzeczypospolitej Oranii.

Londyn 20 listopada. *Times* ogłasza telegram z Quenstown pod dniem 18 b. m.: Komendant Olivier wraz z 50 Boerami z Oranii przybył o 4 rano do Jamestown, gdzie wywiesił natychmiast flagę państwa Oranii, oraz ogłosił aneksyę miasta; nazajutrz przybył do Jamestown generał Gataere na czele silnego oddziału.

Drugi telegram *Timesu* z Laurenco-Marquez pod datą 19 b. m. donosi, iż wśród angielskich jeńców w Pretoryi, zdarzyło się kilka wypadków szkorbutu.

To samo pismo donosi o pogłoskach, jakoby wśród wojska angielskiego pod Ladysmith wybuchł tyfus.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 20 listopada. Ks. Sapieżyna z Bilki. Hr. Łubieńska z Krakowca. S. Skrzyński z Nozdrzca. J. Szablowa z Ludwinowa. Hr. T. Stadnicki z Sądowej Wiszni. S. Grabski z Gdańska. Hr. J. Zborowski z Tarnowa. Hr. S. Zborowski z Kołaczyc. R. Puzyna z Piadyk. A. Wiesiołowski z Prelipcz. A. Madeyski z Medenicy. A. Rheinek-Wolbek i B. Hauslich z Wiednia. A. Garapich z Zagórza. Dr. K. Kirchmayer z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 listopada. Hr. L. Starzeński z Podkamienia. J. Hurkowski z Błatyszowa. J. Hoffmann z Stryja. Hr. M. Piniński z Kuszytora. J. Marmorosz z Karowa. J. Szczurowski z Jarosławia. A. Cielecki z Hadynkowic. M. Osuchowski z Kamionki. S. Perger z Wiednia. E. Hess z Rzeszowa. Hr. Rostworowski z Hrohorowa. E. Frank z Wiednia. M. Skal z Żółkwi. Hr. Weissenwolff z Wiednia. F. Olszański z Podwołoczysk.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Ludwika Stadmüllera.

Przyjechali dnia 20 listopada. A. S. Abgarowiczowie z Bratyszowa. M. Zukiewiczowa z córką z Rozalówki. J. Wiewiórski notaryusz z Ustrzyk. Wera Gurska z Sądowej Wiszni. S. Tuszczyński i M. Prus-Krzemińska z Krakowa. P. Świdzińska z Tarnopola. A. Gutton z Lyonu. E. Lityński z Litwinowa. St. Pilecoy z Halicza. P. Sternhell z Rawy ruskiej. Lekarz pułkowy Schorr z Klausenburga. P. Duczyńskie z Schodnicy. Dr. Bloch z Kołomyi. Fr. Benesy z Paryża. J. Sinaiberger, G. Eichinger, G. Gager, A. Wicklein, J. Bloch z Wiednia. L. Oppenheimer z Alzacyi.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Wszyscy lekarze uważają naturalną Wodę gorzką Franciszka Józefa jako jedyny przyjemny saliniczny środek przeczyszczający, który, brany w małych dawkach działa bezwzględnie pewnie, zawsze rozwalniająco. Na 10 wystawach powszechnych złotemi medalami odznaczona. Jest wszędzie.

Dr. dentysta M. Wiktor

przy **ul. Kopernika** l. **4**, vis a vis Wnego Mikolascha wykonuje plombowanie i rwanie zębów bez bolu, sztuczne zęby sposobem wiedeńskim, leczy choroby jamy ustnej, nosa, gardła i uszu.

MATTONIEGO GIESSHÜBLER

naturalna szczawa alkaliczna.

Wszelkie kupony i wylosowane papiery wartościowe wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów **Kantor wymiany** c. k. uprz. gal. akcyjnego **Banku hipotecznego.**

Założony w roku 1853.

DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY pod firmą:

AUGUST SCHELLENBERG i SYN

we Lwowie ul. Karola Ludwika 1.

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i poleca do ciągnienia 1 grudnia br.

Promesy

na całe i połówki losów państw. z roku 1864go po złr. 5 za całe po złr. 3.50 za połówki.

Główna wygrana złr. 150.000.

a względnie połowa.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja“. Prenumerata roczna zł. 1·70 we Lwowie, zł. 1·80 na prowincyi.

Wiedeń 20 listopada. (Giełda towarowa). Cukier surowy (słaby) 12·—. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 19·60—19·80.

Berlin 20 listopada. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·50. Spirytus 47·40.

Paryż 20 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·85 Mąka („Fleur de Paris“) 23 35.

Wiedeń 20 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·21—8·22; żyto na wiosnę 6·81—6·82; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·20—5·21; owies na wiosnę 5·42—5·43; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień wrzesień 11·80—11·90; olej rzepakowy na styczeń-kw. 32½—33½. Tendencya: stała. Pogoda: mgła.

Budapeszt 20 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 8.01—8·03, na wrzesień 8·08—8·12; żyto na kwiecień 6·51—6·53; owies na kwiecień 5·10—5·12; kukurudza na maj 4·90—4·91; rzepak na sierpień 11·70—(tylko nominalnie). Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: mgła.

27)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

— Nie... czekałem na pana i na tego... z policyi... nie umiem nazwać go po angielsku. Panowie zrewidowali już dom cały? Czy panowie byli w lochu, pod tą wieżyczką położonym? Ja byłem, szukałem i pokazało się, że tam ktoś był niedawno. Pokażę panom.

Pan Roy Pole potrząsł głową powątpiewająco.

— Jeżeli dobrze zrozumiałem, mięszałeś się pan, panie Ludwiku do tego, co do pana nie należy — rzekł szorstko — skoro ludzie fachowi podjęli się interesu, zostawić go należało w ich ręku.

I podszedłszy do Smitha, który tymczasem przyglądał się z podziwieniem chińskiej jakiejś poczwarze, trącił go w ramię, mówiąc:

— Panie Smith, oto jest pan Ludwik, sekretarz i kamerdyner sir Lionela, który nam pokoje jego pokaże. Prowadź pan! — rozkazująco dodał, zwracając się do Ludwika.

— Pani jest, zdaje mi się w ogrodzie z miss Ellą — odparł Ludwik spokojnie — poprowadzę więc panów do wieżyczki przez jej pokój. Otworzy go nam stara North, która ciągle tam siedzi.

Jakoż istotnie, gdy przeszedłszy długi kurytarz, zapukał Ludwik do drzwi sypialnego pokoju lady Gauntlett, otworzyła im drzwi stara North, która omal nie krzyknęła z przerażenia, ujrzawszy przed sobą pana Roy Pole'a w towarzystwie detektywa. North oburzała się bowiem na przypuszczenie, że w zniknięciu Sir Lionela może się ukrywać jakaś tajemnica; zdaniem jej, zniknięcie to było prostą nieobecnością, która z czasem wyszłaby na jaw i bez pomocy „niepotrzebnych gości". Do tych ostatnich zaliczała niewątpliwie i Roy Pole'a, na którego niechętnie spojrzała i silnie drzwi przytrzymując, oświadczyła:

— Nikt wejść tu teraz nie może. Pani się położyła z okropnym bolem głowy. — Poczem drzwi bez ceremonii przed nosem przybyłych zamknęła.

— Trzeba iść naokoło — rzekł Ludwik, ruszając ramionami. — Ta stara North zawsze na złość zrobi! Pani nie ma wcale bólu głowy, bo parę godzin temu rozmawiałem z nią w jej gabineciku; mówiła mi właśnie, że się widziała z panem.

Nie podobało się to panu Roy Pole'owi. Wogóle był tego zdania, że w tym domu wszyscy, począwszy od młodszej córki domu, a skończywszy na chłopcu z kredensu, za dużo wiedzą, za dużo się domyślają, a szczególniej za dużo o tem mówią.

Tymczasem Ludwik, sprowadziwszy towarzyszy swych na dół, powiódł ich, dom okrążając, do wchodowych drzwi wieżyczki i otworzył je wyjętym z kieszeni kluczem.

— Może pan chce zobaczyć pierwej moje mieszkanie? — spytał pana Roy Pole'a, a odebrawszy odpowiedź potwierdzającą, wąskiemi, krętemi schodami dostał się na górę i otworzył drzwi do pokoiku, na najwyższem piętrze wieży położonego.

Był to mały, trójkątny pokoiczek, jasny, przewiewny i chłodny. W wąskich, głęboko osadzonych okienkach, stały czerwone doniczki z kwiatami, w jednem z nich wisiała druciana klatka z kanarkami; pod jedną ścianą stało wązkie, żelazne łóżko, starannie czystą pościelą zasłane, pod drugą umywalnia; róg pokoju zajmowała niewielka, angielska kuchenka; kilka pięknie rzeźbionych krzeseł dopełniało skromnego umeblowania. Na wapnem bielonej ścianie wisiało staroświeckie weneckie zwierciadło, otoczone kilkunastu fotografiami różnej wielkości i kształtu: wszystkie przedstawiały jednę i tę samę osobę — sir Lionela.

— Panowie — ze wzruszeniem odezwał się Ludwik, zdejmując ze ściany jedną z fotografii i przyglądając się jej z uczuciem — oto jak wyglądał przyjaciel mój, pan i opiekun, w ostatnich dniach swego pobytu między nami...

Smith wziął do ręki fotografię, przedstawiającą przystojnego, silnej budowy mężczyznę, o twarzy zmarszczkami już porytej i o siwiejącym zaroście. Izaak i Barker ciekawie zaglądali przez ramię kolegi.

— Przystojny, nie ma co mówić — zauważył Izaak.

— Wygląda na takiego, któremu ze trzech ludzi nie dałoby rady — dorzucił Barker.

Smith nie mówiąc ani słowa, obejrzał po kolei wszystkie fotografie, zdając się porównywać jednę z drugą.

— Jeżeli panowie nie mają już nic do widzenia w ubogiej mojej sypialni, to proszę do mojej pracowni — zaproponował Ludwik.

Pracownia była o piętro niżej, pod sypialnym pokojem; nie było w niej nic prócz ławki, niewielkiego stolarskiego warsztatu i dużej półki z narzędziami. Na podłodze leżało pełno wiór i trocin; pod oknem stał pień dębowy, obwodem swoim równy średniej wielkości stolikowi; w rogu stały oparte o ścianę pięknie obheblowane deski dębowe.

— Bawisz się pan stolarką, jak widzę — zagadnął Smith, poruszając deski z miejsca i mierząc okiem ich długość. — Piękna dębina!

— Tak — odparł Ludwik — nauczyłem się tego dla zabawy, będąc jeszcze młodym chłopakiem, a potem, gdy mnie wielkie nieszczęście spotkało, zacząłem w tem szukać rozrywki i dziś z zamiłowaniem oddaję się stolarstwu. Te deski — dodał — przeznaczone są na półki dla sir Lionela. Własną ręką ściął na nie dąb... drwale, pracujący w parku, śmieli się, widząc, ile go to kosztowało trudu, ale ściął!

— A ta deska na co? — spytał Smith, wskazując na najdłuższą.

— Na stół, który sobie w moim pokoju ustawię. Meble, które mam, sam robiłem...

— Długi stół będzie — zauważył Smith.

— Sześć stóp i cali cztery! Ale patrz pan, tu węglem naznaczyłem sobie, gdzie trzeba będzie upiłować koniec deski.

I z dobrodusznym uśmiechem zaczął tłómaczyć Smithowi, jak i gdzie deskę rzeźbić zamierza, poczem zaprowadził ich piętro niżej, do pokoju, w którym zwykle przesiadywał, jako pełniący kancelaryi sir Lionela. Ładnie tu było i schludnie; zielony dywan zaścielał podłogę, zielone firanki wisiały u okien; pod ścianami stały szafki, etażerki, krzesła, wszystko dębowe, misternie i pracowicie ręką właściciela rzeźbione.

Brakło tylko istotnie stołu, na który próżne miejsce pod jedną ze ścian zostawione, świeciło pustkami, zdając się potwierdzać prawdę słów Ludwika.

Właśnie gdy pan Roy Pole zadawał sobie pytanie, czy Włoch ten niewinny jest jak gołąbek, czy też jak lis przebiegły, na schodach dały się słyszeć kroki, poczem ktoś lekko do drzwi zapukał. Gdy je gospodarz mieszkania otworzył, stara North wsunęła głowę do pokoju i mrukliwie rzekła:

— Pani mówi, że można pójść do wieżowego pokoju i że może się widzieć z panami.

Co powiedziawszy, obrzuciła wszystkich obecnych spojrzeniem, wyrażającem niesmak i odeszła.

— Zanim tam pójdziemy, pokaż nam pan loch pod wieżą — rzekł pan Roy Pole do Ludwika, który czyniąc zadość jego żądaniu, sprowadził gości swoich na dół do malutkiej wpół ciemnej sionki schodowej i odrzuciwszy zaścielające podłogę grube sukno, odkrył drzwiczki, zupełnie do drzwiczek w lodowni podobne.

— Myślałem dotąd zawsze, że to stara, wyschła i zarzucona już studnia — objaśniał. — Poświecę jednak panom latarnią, a zobaczycie.

Zdjął z gwoździa wiszącą tam latarkę, zapalił ją, a gdy podniósł drzwi, patrzący ujrzeli wąskie, zapleśniałe, kamienne schodki i zszedłszy ostrożnie na dół, przekonali się, że w jednej ze ścian mniemanej studni znajdują się drzwi podobnych rozmiarów jak drzwi, które widzieli w głębi dołu pod lodownią.

— Nie było tu klucza — objaśniał Ludwik — ale, próbując, przekonałem się, że klucz od mego warsztatu pasuje do tego zamku. Otworzyłem tedy, patrzę: wąskie jakieś przejście, gdzie dochodzi światło, przez otwory w murach umieszczone. Idę tedy przed siebie i spotykam drugie drzwi. Otwieram je i... cóż panowie myślicie? znajduję się w lodowni. Wracam i wpół drogi natrafiam na inne boczne drzwiczki, prowadzące właśnie do tego lochu, o którym panom mówiłem.

Ale Smith nie miał zamiaru zwiedzać teraz podziemnego „przejścia" oświadczając, że trzeba iść do gabinetu lady Gauntlett. Wrócili więc wszyscy razem na górę i weszli do znanego nam już pokoju, w którym wytworny smak lady Gauntlett nagromadził wyborowe dzieła sztuki, kosztowne drobiazgi, rzadkie rośliny, wszystko jednem słowem, co przyczynić się mogło do upiększenia miejsca, gdzie stale przebywać zwykła. Smith zdawał się przyglądać z zajęciem zamorskim ptakom, śpiewającym w ozdobnym ze złoconego drutu domku, pięknym cackom porcelanowym, ale mimo to, zauważył pan Roy Pole, że koło ust detektywa przewija się uśmieszek dość znaczący.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poleca się HOTEL FRANCUSKI przy placu Maryackim we Lwowie wzorowo urządzony. Pokoje do 80 ct.

Poleca się handel WIN Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

!BIAŁE I PIĘKNE RĘCE! Najbardziej czerwone i opierzchnięte ręce wybieleją i wydelikatniają po kilkakrotnem natarciu Kremem roślinnym. Słoik 80 ct.

Jan Ihnatowicz LWÓW: sklepy własne ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka 11. KRAKÓW: Sukiennice l. 20, CZERNIOWCE: Rynek 3. Filia Przemyśl ul. Franciszk. 24.

„Flirt" „Kraj"
najlepsze TUTKI i bibułki w książeczkach
z papieru Sassowskiego
wyrobu
S. W. NIEMOJOWSKIEGO
WE LWOWIE
Wszędzie do nabycia.

Zarząd dóbr Gromnik
poczta w miejscu
ma do sprzedania ile zapas starczy
Nasienie wczesnej Soi czarnej
nowej rośliny pastewnej, przywiezionej z Azyi przez p. Jana Owsińskiego, a w dobrach Gromnik w r. b. uprawianej. Wyprodukowane a nasienie, zupełnie dojrzałe, zdrowe i bardzo dorodne, sprzedaje
Zarząd tutejszy, a 90 ct. kilo, loco Gromnik.

Nakładem Księgarni Katolickiej
Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO
w Krakowie, Rynek 30
wyszła świeżo książka do nabożeństwa pt
Modlitewnik katolicki
zbiór modlitw najpotrzebniejszych, przeważnie odpustami obdarowanych, zebrał i ułożył ks. S. B.
(Str. 406 w 32-ce)
Książeczka ta, zawierająca najwznioślejsze modlitwy, drukowana bardzo starannie na najpiękniejszym welinie, z obwódką różową na każdej stronnicy, drobnemi ale wyraźnemi bo zupełnie nowemi czcionkami, w formacie małym kosztuje bez oprawy **3 kor.**, w oprawie gładkiej z płótna angielskiego, brzegi pąsowe **3 kor. 60 gr.**, w oprawie miękkiej z najlepszego szagrynu gładkiego, brzegi złocone, okrągłe, **koron 5.50;** w takiejże oprawie brzegi niebieskie z lilijkami złoconemi **6 kor;** w takiejże oprawie brzegi złocone, z paskiem skórzanym zamiast klamerki **6 k. 50 gr.** i w rozmaitych droższych oprawach.
Na porto uprasza się dodać 40 groszy.



Lwów, ul. Sykstuska 2.
Linoleum dla lokali.
Chodniki z Linoleum.
Dywany z Linoleum.
Linoleum do podkładania.
Tapety do nóg.
LINOLEUM CERATA
FABRYCZNY SKŁAD pierwszej austryackiej fabryki w Tryeście.
Fartuszki
Obrusy,
Ochrony dla ścian,
Podkładki do filiżanek,
Borty do kredensu.
Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą
Lwów, ul. Sykstuska 2.

Ajencya dworska Lwów, Mickiewicza 22, poleca oficyalistów z najlepszemi kwalifikacyami, oraz przyjmuje wszelkie zlecenia do załatwiania.

NAJTANIEJ CHIFFONY, SHIRTINGI w sztukach i na metry sprzedaje handel JANA RIEDLA WE LWOWIE. Próbki na żądanie posyłam.

Wyborna kawa pół kilo 75 ct. „Syryusz" ul. 3 Maja l. 2 Lwów.

Drzewko Araukarya
do sprzedania, Lwów, Szumlańskiego 17

Kompletne
wyprawy kuchenne
z możliwie najwyższym opustem z cen przy większym odbiorze poleca **Piotr Chrząstowski** handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry) Filia: Tarnopol, dla Sobieskiego.

Singera maszyny poprawne do szycia z pierwszorzędnych światowych fabryk, najdokładniej uregulowane. Nożne od 27 złr. do 65. Ręczne od 25 do 48 złr. Na raty po 4 złr. miesięcznie, za gotówkę 10 pr. taniej. Nauki szycia udzielam bezpłatnie. Jan Lauruk, mechanik, Lwów, ul. Halicka 6.

Ogrodnik żonaty, wszechstronnie wykształcony za granicą i w kraju, także w hodowaniu wszystkiego co do ogrodnictwa należy. Rysuje plany i zakłada parki i klomby kobiercowe, poszukuje posady od 1 grudnia 1899 lub 1 stycznia 1900 r. Łaskawe zgłoszenia uprasza Sadowski, Zagrobela p. Tarnopol.

Para klaczy czteroletnich, znakomicie ujeżdżonych, rasy arabskiej, miary 150 ctm. z eleganckim powozikiem (Selbstkutscher) mało używanym i uprzężą tanio do nabycia. Wiadomość **Gostyński & Als**, Lwów, plac Halicki.

Kamienica wraz z ogrodem o łącznym obszarze 663☐ przy ulicy Karmelickiej w Krakowie jest zaraz do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli kancelarya Dr. Michała Koya, adwokata w Krakowie ul. Św. Jana 1.

Ładna wieś
z dwoma folwarkami, 1617 morgów obszaru, w tem 425 morgów lasu, gorzelnia murowana, cegielnia, kamieniołom etc. do sprzedania. Bliższa wiadomość w magazynie Schayerów we Lwowie.

Rutynowany administrator dóbr
Czech, teoretycznie i praktycznie wykształcony, z dobremi poleceniami, z kaucyą, poszukuje posady lub dzierżawy ewentualnie kupna folwarku. Adres K. Gostyński et J. Als, Lwów, plac Halicki 3.

59
lat istniejący
handel sukna
i towarów wełnianych
pod firmą
JAN WALLACH i SYN
Lwów Rynek 33
poleca się.
Na I-em piętrze
Skład sukna na
KONFEKCYE DAMSKIE

Na sezon!
Otrzymaliśmy właśnie transport i polecamy po cenach najniższych
Rogóżki kokosowe
szczotkowe i plecione w różnych wielkościach.
Chodniki kokosowe
Chodniki z Linoleum
Chodniki ceratowe
w kilku szerokościach
Przedściółki z Linoleum
Przedściółki ceratowe
w różnych deseniach i rozmiarach.
Maty japońskie
na ściany i przed łóżka.
Ceraty na stoły i meble
wszystko bardzo gustownie i w wielkim wyborze
FRIEDRICH i BEACOCK
Lwów ul. Hetmańska l. 4
obok cukierni Wgo Grossa.

OKO PROROKA znakomita powieść **Władysława Lubicza**
(Biblioteka Macierzy Polskiej).
Do nabycia w Eksped. Wydawnictwa Macierzy, Lwów, **Pasaż Hausmana 9.** Cena 50 ct. z przesyłką 60 ct.

Hotel Victoria
we Lwowie, ul. Hetmańska 8, przy stacyi kolei elektrycznej, **zupełnie odnowiony, w nowym zarządzie,** poleca pokoje od 70 ct. począwszy.

Kufekowa mączka dla dzieci
przez lekarskie powagi polecona
najlepszy środek pożywienia dla dzieci
najlepszy dodatek dla mleka
najlepszy środek dietetyczny dla dzieci chorych na kiszki i żołądek
Do nabycia w aptekach i drogueryach w puszkach po 45 kr. i 1 złr
R. Kufeke, Wien VI|2 Stumpergasse Nr. 44|46

SZTUCZNA WODA VICHY GRANDE-GRILLE CELESTIN 60 pr. tańsza od rodzimej.
Sporządzana pod kontrolą Komisyi przemysłowej Towarzystwa lekarskiego.
Celestins: w chorobach nerek, cierpieniach dróg moczowych w dnie i cukrzycy.
Grande - Grille: w kolkach wątrobnych i kamykach żółciowych, w zastojach w zakresie organów jamy brzusznej
Zakład fabryczny wód mineralnych sztucznych
pod firmą:
K. RZĄCA i CHMURSKI w Krakowie.
Do nabycia w aptekach i drogueryach.
Skład dla Lwowa, apteka J. Wewiórskiego.

Medal złoty | **Magazyn futer** | Medal srebrny
Stanisława Wrońskiego
we Lwowie, ulica Teatralna l. 5
(naprzeciw kościoła katedralnego)
poleca po cenach najprzystępniejszych swój obficie zaopatrzony magazyn futer, tak gotowych, jakoteż skóry pojedyńcze oraz i materye na pokrycia futer w wielkim wyborze.
Cenniki na żądanie franco.

Quäker Oats
wszędzie do nabycia w pakietach po 1 ft. i ½ funta
(z przepisem gotowania).
Jako pożywienie dla dzieci:
Niedostateczne i niestosowne pożywienie czyni dzieci nerwowemi, kłótliwemi i źle usposobionemi. W czasie ich szybkiego wzrostu, potrzebują dzieci przeróżnego dobrego pożywienia.
Za wiele mięsa lub za wiele słodyczy szkodzi; „Quäker Oats" (amerykański owies gnieciony) robi je zdrowemi i silnemi a tem samem wyrabia się dobra natura. Wszystkim matkom poleca się do gotowania ten znakomity środek spożywczy.



Księga pamiątkowa
na uczczenie setnej rocznicy urodzin
ADAMA MICKIEWICZA
1798—1898
wydana nakładem Bronisława Natansona w dwóch tomach wielkiej 8ki z wieloma portretami Mickiewicza i rycinami na welinowym papierze. **Cena 2 tomów** złr. 6.50, z przesyłką 6.90.
Skład główny w księgarni
Gubrynowicza i Schmidta
we Lwowie.

A. KRZYSZTOFOWICZ
Lwów, plac Halicki l. 2
Dywany, Materye na meble, Firanki, Portyery, Chodniki.
Wybór kolosalny, Ceny mierne.
poleca
Makaty
Gobeliny
Pasawany
Ekramy
Podusz i
Meszty tureckie
Szaliki
Futra pod nogi.

MASZYNY do cegielń
jakoteż kompletne urządzenia cegielń, fabryk schamotowych, dachówek gniecionych i rur glinianych, jakoteż
Maszyny rozdrobniające
dostarcza od 1862 jako specyalność
Zeitzowska lejarnia żelaza i tow. akc. budowy maszyn
filia **Köln-Ehrenfeld**
(przedtem **Louis-Jäger**).
Adres dla listów: Fabr. maszyn przedtem Jäger, Köln-Ehrenfeld.

Biblioteki Macierzy polskiej
opuścił prasę tom piąty i zawiera
Oko proroka
czyli
Hanusz Bystry i jego przygody,
powieść z dawnych czasów,
napisał
Władysław Lubicz,
456 stron. 8o
Cena 1 korona.
z przesyłką pocztową 1 korona 30 gr.
Cały rocznik „BIBLIOTEKI MACIERZY", obejmujący, oprócz powyższej powieści, jeszcze 4 dziełka: dr. K. Wojciechowskiego **Jan Kochanowski z Czarnolasu;** Br. Bielowskiego i Walerego Łozińskiego **Gawędy i powieści;** J. Brykczyńskiego **O lesie i drzewach przypolnych;** K. Szulca **O pogodzie,** kosztuje w prenumeracie:
tylko 2 korony.
Prenumerować można w **Ajencyi Dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.**
Osobno
Encyklopedya (znakomicie opracowana)
Zbiór wiadomości ze wszystkich gałęzi wiedzy.
Dwa tomy olbrzymie w broszurze tylko **1 zł. 50 ct.**, w ładnej oprawie **2 zł.** Na przesyłkę pocztową uprasza się dołączyć 40 ct.

Wina 1895 *własnego chowu*
łagodne, dostarcza od 55 litrów wzwyż białe litr po 24 ct., czerwone po 28 ct **Benedykt Hertl**, właściciel dóbr zamek Gollitsch przy Gonobitz w Styryi

Chroniczne swędzenie, każdy liszaj, wyrzuty skórne rozmaitego rodzaju, poty ciała, rąk i nóg, leczy gruntownie i zupełnie **„Ichtiol Salicil"** przez lekarzy wypróbowany. Używać można na wszystkie części ciała.
Nadsyłający 4 korony, otrzyma przesyłkę franco, dyskretnie wraz ze sposobem użycia przez Aptekę **Szabadszallas Nr. 11** (Węgry).

Najtaniej
inseraty i ogłoszenia
przyjmuje
do wszystkich bez wyjątku dzienników miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych
Ajencya dzienników i ogłoszeń
Lwów, Passaż Hausmana 9.
(Kosztorysy na żądanie gratis).

Jest stanowczo najlepszą „Dereniówka lub Ratafia" wyrobu Jana Muszyńskiego Lwów Grodzickich 3, a kosztuje butelka litrowa 1·25, pół litrowa 65 centów

Marya Wiercińska uczennica śp Ludwika Marka, długoletnia rutynowana nauczycielka muzyki na fortepianie, udziela lekcyi pod korzystnymi warunkami Wiadomość ul. Jabłonowskich l. 12 I. p.

65 ct. pół kilograma kawy niezrównanej dobroci, aromatycznej, do nabycia jedynie tylko w handlu Leonarda Sołtyka Lwów Batorego 2. 5 klg. worecki franko wysyłam do wszystkich miejscowości.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.